DZIŚ 12 STRON

Rok III — KATOWICE, CZWARTEK 14 GRUDNIA 1933 ROKU — Nr. 345

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 6
TELEFON 29-40

10 gr

REPREZENTACJE

Najwyżej 7 proc. pełnych poborów

Stracą urzędnicy naskutek reformy uposażeń

Komisja budżetowa Sejmu na wczorajszem posiedzeniu przedpołudniowem rozpatrzyła budżet Prezydjum Rady Ministrów.

Dyskusja, jaka wywiązała się po sprawozdaniu referenta, pos. Brzozowskiego wyszła daleko poza ramy omawiania spraw ściśle związanych z budżetem i zawierała dużo akcentów natury politycznej.

W sprawie podniesionych w dyskusji zarzutów co do uposażeń pracowników państwowych, wiceminister Siedlecki wyjaśnił, że reforma tych uposażeń nie podniesie ogólnej sumy budżetu personalnego. Co zaś tyczy się zaszeregowania, to **przy tej czynności będą brane pod uwagę nie istniejące w chwili obecnej stopnie, a sumy uposażeń.**

Dodatek na rodzinę będzie również uwzględniony, ale w inny sposób. Mianowicie przy zaszeregowaniu będzie wykorzystany art. 7-my dekretu, przewidujący możność stworzenia stałych zasiłków wyrównawczych, tak, **że ewentualna obniżka w żadnym wypadku nie będzie mogła przekroczyć 7 pr. dotychczas otrzymywanego uposażenia wraz z wszystkiemi dodatkami.**

Dekret o uposażeniach — dodał przytem wiceminister — nie wpłynie również na wysokość uposażeń emerytów, przeniesionych w stan spoczynku przed wejściem dekretu w życie. Przepisy nowej ustawy **będą miały zastosowanie jedynie do funkcjonarjuszów, przeniesionych w stan spoczynku po 1 lutego 1934.**

Po końcowem zaś przemówieniu referenta budżet Prezydjum Rady Ministrów został przyjęty w drugiem czytaniu.

Przed przystąpieniem do obrad nad budżetem Prezydjum Rady Ministrów komisja budżetowa przyjęła bez zmian 5 rządowych projektów ustaw o kredytach dodatkowych na bieżący okres budżetowy, w wysokości 27 miljonów zł.

Nad reformą Konstytucji obraduje Klub parlament BBWR

W czwartek, 14 b. m. o godz. 10 rano rozpocznie się pod przewodnictwem prezesa Sławka w sali Tow. Higienicznego przy ul. Karowej plenarne posiedzenie Klubu posłów i senatorów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Posiedzenie to poświęcone będzie w całości dyskusji nad projektem reformy Konstytucji, który zreferuje wicemarszałek Stanisław Car. Obrady potrwają prawdopodobnie przez cały dzień.

Temperatura podbiegunowa w Polsce

Warszawa - 17, Podkarpacie - 35 stopni mrozu

Od kilkunastu dni jesteśmy świadkami zupełnie niestychanych harców atmosferycznych: jednego dnia mglisto, pochmurno i prawie ciepło, innego — mróz zapiera dech w piersiach.

Onegdaj temperatura prawie w całym kraju, poza Podkarpaciem, utrzymywała się między zerem, a 5 st. poniżej zera, wczoraj — opadła do — 17 w Warszawie...

Jednakże mrozy panujące w Warszawie i województwach centralnych są niczem w porównaniu z gwałtownym spadkiem temperatury, zanotowanym zarówno na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, jak i na południu, oraz za chodzie.

Według ostatnich wiadomości nocy ubiegłej Podkarpacie odwiedziła fala trzaskających mrozów. W poszczególnych punktach rtęć opadała do 30, a nawet do 35 stopni poniżej zera.

We wsiach huculskich zamarzają studnie, zwierzęta domowe nie chcą wychodzić ze swych schronisk. Mróz zbiera liczne ofiary wśród ludzi.

Takich mrozów na Huculszczyźnie dawno nie notowano. Lotne ambulanse sanitarne, udzielają pierwszej pomocy ofiarom mrozu, którego pustoszącemu działaniu dopomaga bieda, panująca wśród miejscowej ludności.

W Równem, Łucku, Pińsku wczoraj rano temperatura osiągnęła od 18 poniżej zera do 22 stopni. Mrozy na tym odcinku są o tyle charakterystyczne, że jednocześnie spadły śniegi, pokrywając wszystko wokół grubą warstwą.

Również na Wileńszczyźnie wczoraj rano zanotowano znaczny spadek temperatury. Po onegdajszych 4 stopniach poniżej zera wczoraj termometry wskazywały 19 st. Na ulicach Wilna ustawiono koksowe piecyki.

Województwa śląskie i poznańskie także przeżywają plagę mrozów. W Katowicach wczoraj rano — 14 stopni, w Poznaniu — 17. W Tatrach i w Zakopanem — 15

100.000 zł. grzywny na „Wspólnotę Interesów"

za zatajenie umowy kartelowej

Jak się dowiadujemy, Minister przemysłu i handlu wykorzystał po raz pierwszy uprawnienia, nadane mu przez ustawę kartelową, i wymierzył za niezgłoszenie zawartej umowy do rejestru kartelowego karę grzywny. Wymierzona kara w wysokości 50.000 zł.

jest najwyższą, przewidywaną przez tę ustawę.

Powody wymierzenia tej kary są następujące: Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa oraz Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura, S. A. Górniczo - Hutnicza w Katowicach, zawarły dnia 1 lipca 1929 roku **umowę o „Wspólnocie Interesów".** Umowa ta zatwierdzona została przez radę nadzorczą Katowickiej Spółki uchwałą z dn. 20 września 1929 r., która zaaprobowana została przez walne zgromadzenie tejże spółki w dniu 21 września 1929 r. Również rada nadzorcza S. A. Górnośląskich Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury i walne zgromadzenie tej spółki na posiedzeniach odbytych dn. 8 czerwca 1929 r. zatwierdziły powyższą umowę.

Umowa ta istnieje dotychczas między wymienionemi spółkami nieprzerwanie. Treść tej umowy wskazuje wyraźnie

na jej kartelowy charakter.

Umowa więc ta podlegała na zasadzie przepisów obowiązującej ustawy o kartelach zgłoszeniu do rejestru kartelowego w Min. przemysłu i handlu w ciągu 30 dni od dnia wejścia w życie rozporządzenia Min. przemysłu i handlu o rejestrze kartelowym t. j. od dnia 5 lipca 1933 roku. Na podstawie przepisów ustawy kartelowej, obowiązek zgłoszenia do rejestru kartelowego tej umowy ciążył na obu stronach, t. zn. zarówno na Katowickiej Spółce, jak i na Górnośląskich Zjednoczonych Hutach Królewskiej i Laurze".

Władze obu spółek nie wykonały tego obowiązku. W związku z tem Minister przemysłu i handlu, po rozpoznaniu sprawy, wydał orzeczenie, skazujące obie firmy **na karę grzywny w wysokości po 50.000 zł.**

Grzywna ta wpłacona ma być w przeciągu miesiąca pod rygorem przymusowego ściągnięcia.

Wymierzenie najwyższej kary pieniężnej za niezgłoszenie umowy do rejestru kartelowego świadczy o tem, że Ministerstwo przemysłu i handlu ściśle przestrzegać będzie wykonywania tego obowiązku ustawowego przez wszystkie kartele w Polsce.

Burze nad Anglją

odcięły ją od Europy

LONDYN, 13.12 — Na wybrzeżach Anglji szaleje burza, która czyni bardzo niebezpieczną komunikację okrętową między Anglją i kontynentem Europy.

Inż. Kossuth przeniesiony do ministerstwa

Nowy dyrektor kopalń skarbowych

Jak się dowiadujemy, dotychczasowy naczelnik okrzgowego urzędu górniczego w Katowicach, p. inż. Kossuth ma opuścić swoje stanowisko vice-dyrektora departamentu górniczego, w którym dotąd był p. inż. Korczak.

Ten ostatni jak się dowiadujemy, przechodzi na posadę do polskich kopalń skarbowych (Skarbofern) na miejsce p. dyr. Knottego, który ustępuje ze swego stanowiska.

Inż. Kossuth, który przechodzi do Warszawy, do ministerstwa przemysłu i handlu, pozostawia na Śląsku jaknajlepsze wspomnienie, ciesząc się szacunkiem wszystkich.

Groźny pożar

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego wieczoru wybuchł groźny pożar w drewnianej stodole domeny państwowej w Kraźnej, która dzierżawi obecnie inż. Adam Sikora.

Pastwą ognia padło 200 kwintali niemłóconego żyta i 1.500 kwintali słomy, oraz cały audynek. Szkoda wynosi 30 tys. zł.

Przyczyny pożaru dotąd nie ustalono.

Zastanówmy się trochę...

Teraz kolej na cukier!

Niedawno mieliśmy proces kartelu cementowego, który wywlókł na światło dzienne ohydne praktyki tej zmowy złotego cielca przeciwko szerokim rzeszom obywateli.

Mamy też proces kartelu karbidowego, a o kartelu drożdżowym wiemy, że płaci niektórym drożdżowniom za zamknięcie warsztatów pracy, aby w ten sposób nie dopuścić do zniżki cen tego ważnego produktu.

Ale gorzej jeszcze stoi sprawa z cukrem, którego ceny są tak wysokie a nie usprawiedliwione, że ten niezbędny produkt podstawowego odżywiania stał się wprost niedostępny dla ludzi ubogich, ba! nawet średnio zamożni muszą się ograniczać w spożyciu cukru.

Jedna z agencyj prasowych doniosła wprawdzie przed paru tygodniami, że ceny cukru mają ulec obniżce. Ale wiadomość pozostała wiadomością, a cena cukru ani nie drgnęła!

Czyżby na baronów cukrowych nie było sposobu?

Czy istotnie nie można doprowadzić do tego, aby p. p. dyrektorzy cukrowni, pobierający pensje dochodzące niekiedy do 200 tysięcy zł., a matadorzy Banku Cukrownictwa wyciskający różne tantjemy, gratyfikacje i inne słodkie dodatki ograniczyli wreszcie swoją zachłanność!?

Przecież w innych krajach, gdzie baronowie cukrowi również nie są filantropami, a robocizna i wszelka produkcja jest droższa niż w Polsce, ceny cukru są znacznie niższe. W takiej Belgii np. cukier kosztuje 40 groszy i dzieci robotnika belgijskiego nie pozbawione są tej ważnej odżywki.

W interesie zatem publicznym jest,aby nie zwlekając rząd wkroczył w stosunki, wytworzone przez baronów cukrowych, tak jak to uczynił z kartelami cementowym i karbidowym.

Następnym i najbliższym „procesem kartelowym" powinien być proces kartelu cukrowego!

Dopiero za parę miesięcy
oczekiwać możemy zniżki cen cukru

Jak się dowiadujemy, prace powołanej przez Komitet Ekonomiczny Ministrów komisji dla zbadania zagadnień przemysłu cukrowego, wobec ogromu materjału, który wymaga zbadania, potrwają przez czas dłuższy. Prace te zostały już rozpoczęte przy współudziale zainteresowanych czynników gospodarczych i zmierzają do ustalenia w obecnej sytuacji ekonomicznej kraju zasadniczego programu cukrowniczego na przyszłość.

W związku z powyższem — jak podają ze sfer urzędowych — nie należy oczekiwać w ciągu najbliższych paru miesięcy decyzji w sprawie obniżenia ceny cukru, dopóki całe zagadnienie nie zostanie przepracowane i ostatecznie załatwione.

Kopa nia doświadczalna „Barbara"

Jak się dowiadujemy kopalnia doświadczalna „Barbara" w Mikołowie utrzymana doniedawna przez znajdujący się w likwidacji Berg und Huettenman, zostanie przyjęta w najbliższym czasie przez zaożone w bieżącym roku stowarzyszenie kopalni doświadczalnej „Barbara", na czele którego stoją dyrektor Stadnikiewicz z Rybnickiego Gwarectwa Węglowego i dyr. Górkiewicz.

Przejęcie kopalni doświadczalnej „Barbara" nastąpi przypuszczalnie z początkiem stycznia 1934 r. al.

Piękność z Król. Huty
porwana przez handlarzy żywym towarem

Do wydziału śledczego w Król. Hucie zwróciła się z prośbą o wszczęcie poszukiwań rodzina Hildegardy Gądziechównej, liczącej lat 20, mieszkanki Król. Huty (Sobieskiego 69), która oddaliła się w dniu 30 ub. m. z domu swych pracodawców Gallenów w Chrzanowie i dotąd nie dała znaku życia o sobie.

Ponieważ Gądziechówna uchodziła za lokalną piękność i utrzymywała znajomości z podejrzanymi osobnikami, nie jest wykluczone, iż stała się ona ofiarą handlarzy żywym towarem.

Śląska rada wojewódzka

W dzisiejszy czwartek 14 b. m. odbędzie się pierwsze posiedzenie nowo-wybranej śląskiej rady wojewódzkiej.

Na posiedzeniu nastąpi ukonstytuowanie się rady oraz rozdział referatów budżetu województwa, który w dochodach i rozchodach zamyka się w sumie zgórą 60 miljonów.

Jest to dalsze znaczne zmniejszenie budżetu.

Nowa linja autobusowa Katowice - W. Hajduki

Z dniem dzisiejszym, t. j. 14 b. m. uruchamiają Śląskie Linje Autobusowe nową linję autobusową Katowice — Załęże — Wielkie Hajduki — ul. św. Jadwigi.

Autobusy kursować będą według następującego rozkładu: Odjazd z Katowic (Rynek) godz. 6.55, 7.55, 8.55 i t. d. co godzinę, do godz. 20.55, zaś z Wielkich Hajduk, (przystanek końcowy ul. św. Jadwigi) godz. 7.25, 8.25, 9.25 i t. d. co godzinę do godz. 21.25. Przewidziane są następujące przystanki i cena przejazdu wynosi: z Rynku do Placu Wolności (rest. Grünfelda) i do ul. Janasa w Załężu 20 gr., zaś do Dworu i ul. Lisa 25 gr., do Kopalni Kleofas 30 gr., do dworca w Wielkich Hajdukach 40 gr., do końcowego przystanku w W. Hajdukach przy ul. św. Jadwigi 50 gr.

W niedziele i święta autobusy kursować będą z Katowic począwszy od godz. 8.55 w odstępach co godzinę do godz. 21.55, zaś z W. Hajduk od godz. 9.25 w odstępach co godzinę do godz. 22.25.

Z chwilą zwiększenia się frekwencji przewidziane jest uruchomienie większej ilości autobusów.

Koperta i papier
dodatkiem do znaczka pocztowego

Czy znaczki pocztowe potanieją?

Z takiem pytaniem zwrócono się wczoraj do p. ministra Kalińskiego podczas obrad w komisji sejmowej nad budżetem min. poczt i telegrafów.

— Obniżenie cen znaczków pocztowych nie jest przewidziane, — oświadczył p. minister — natomiast projektowane jest wprowadzenie pewnej ulgi dla niezamożnej ludności, polegającej na tem, że do każdego znaczka, wartości ponad 30 groszy, dodawany będzie darmo papier listowy i koperta.

Praktyczne zastosowanie tej ciekawej i korzystnej dla szerszej publiczności inowacji — jak się dowiadujemy — będzie polegało na tem, że każdy, kto w urzędzie pocztowym będzie kupował znaczek pocztowy w cenie ponad 30 groszy, będzie miał prawo otrzymać zadarmo przy tem samem okienku arkusz papieru listowego i kopertę.

Nie należy tego rozumieć w ten sposób, że kupujący np. za parę złotych będzie miał prawo do większej ilości papieru i kopert.

Wzrost zatrudnienia w przemyśle węglowym

W związku ze zwiększeniem wydobycia węgla, w polskim przemyśle węglowym wystąpiła równocześnie poprawa stanu zatrudnienia. Podczas gdy jeszcze we wrześniu na jednego robotnika przypadały 3 lub 4 świętówki, to w październiku już tylko 1 lub 2, a w listopadzie wogóle nie było świętówek.

Pozatem ogólna liczba robotników zatrudnionych w górnictwie węglowem podniosła się z 71 tys. we wrześniu do 72.300 w październiku, a blisko 74 tys. w listopadzie b. r.

Pochwycony przez pas transmisyjny

Z Bielska donoszą: W fabryce Wiktora Olmy w Bielsku (Piłsudskiego 19) zdarzył się nieszczęśliwy wypadek przy pracy.

Wskutek nieostrożności został pochwycony przez pas transmisyjny 28-letni Paweł Kowalczyk i przyciśnięty do wału napędnego, tak że został zmiażdżony, ponosząc śmierć na miejscu.

Kowalczyk osierocił żonę i troje dzieci.

W obawie przed obozem koncentracyjnym wrócił dezerter do kraju

Wczorajszego przedpołudnia policja w Brzezinach Śląskich ujęła Ryszarda Winklera, który w dniu 18 sierpnia ub. roku zdezerterował z 11 p. p. w Wadowicach.

Winkler przybył wówczas do swej rodziny w Brzezinach Śląskich skąd po przebraniu się uciekł przez zieloną granicę do Niemiec.

Obecnie w obawie przed aresztowaniem i przewiezieniem do obozu koncentracyjnego w Glatz, postarał się Winkler o fałszywe dokumenty opiewające na nazwisko niejakiego Heinricha Heroka i wrócił do Polski.

Winklera przekazano żandarmerji wojskowej w Król. Hucie która odstawi go do sądu wojskowego w Krakowie.

Związek Musioła fuzjuje się z Z.Z.Z.

W najbliższą niedzielę odbędzie się w sali Kubosza w parku Kościuszki w Katowicach kongres delegatów chrześcijańskich związków zawodowych (Musioła) z terenu całego Śląska.

Na kongresie tym ma zapaść uchwała likwidacji związku i zfuzjonowanie się z ZZZ.

Organizacja Musioła liczy 8 tys. członków.

Powrót z wieloletniej niewoli

Na stację Stołpce przybyła grupa jeńców polskich, złożona z 6 osób.

Wśród zwolnionych znajduje się b. płk. wojsk. gen. Dowbora-Muśnickiego, p. Ludwikowski i por. Grześko

Zaopatrzyli się na post

Wczorajszego popołudnia włamali się nieznani dotąd sprawcy do piwnicy, mieszczącej się pod składem ryb i śledzi Józefa Mrachacza w Król. Hucie (Wolności 67). Łupem rabusiów stało się kilka beczek moskali, kilka puszek różnego rodzaju marynat rybnych og. wartości 1.500 zł.

Otwarty piec wzniecił pożar

Straże pożarne raz po raz notują wypadki nieszczęśliwego zapalania się mebli i sprzętów domowych czego powodem jest brak uwagi na piece w których rozpalono ogień.

Wypadek taki miał miejsce wczorajszego popołudnia w mieszkaniu Wienera przy ul. Wita Stwosza 4 w Katowicach, gdzie od wypadających z pieca rozrzażonych węgli zapaliła się otomana i dywan.

Zaalarmowana straż pożarna zawodowa ugasiła pożar w ciągu niespełna 10 minut ratując tem samem dobytek Wienera.

Gosposie. Ostrożnie więc z paleniem w piecach.

Musimy zdobyć rynki sowieckie
dla wyrobów polskiego rzemiosła
Możliwości zbytu są duże - gra warta zachodu

Podobnie jak i cały niemal przemysł b. Królestwa Polskiego (obecnych województw centralnych), tak i całe rzemiosło nastawione było wyłącznie na rynki wschodnie — na eksport wgłąb Rosji, gdzie istniały potężne firmy handlowe trudniące się jedynie pośrednictwem w zbycie wyrobów polskiego przemysłu i rękodzieła na obszarze dawnego imperjum.

Dziś, gdy wojna zmieniła oblicze geograficzne Europy, a między ziemiami polskiemi i Rosją wyrosła granica polityczna — a przede wszystkiem celna — tak przemysł nasz jak i rzemiosło

utraciły rynki wschodnie

i wytwórczość swą ograniczyć musiały do rynków wewnętrznych, których zapotrzebowanie zmniejszył jeszcze przeżywany w latach ostatnich kryzys.

Nic więc dziwnego, że rzemiosło polskie skorzystało z pierwszej nadarzającej się okazji, aby pozyskać nanowo rynki rosyjskie i podjęło w tym kierunku kampanję, zapoczątkowaną 3-tygodniowym pobytem delegacji rzemiosła polskiego w Moskwie.

W dwu obszernych artykułach przytoczyliśmy już wrażenia, jakie delegacja ta wywiozła ze stolicy sowieckiej. Dziś uzupełnić chcemy te relacje kilku szczegółami,

dotyczącemi potrzeb rynków rosyjskich i organizacji handlu wewnętrznego,

które niewątpliwie zainteresują szeroki ogół, a przedewszystkiem koła naszych rzemieślników.

Jak przekonała się o tem delegacja polska na miejscu, nietylko Europę zachodnią i nietylko rynek własny — ale i Rosję dzisiejszą trzeba zdobywać organizacją, skupieniem sił, znajomością praw handlu, ceną i jakością towaru.

Gotowych zamówień delegacja nie przywiozła, ale przywiozła

znajomość może największego dziś rynku.

W Moskwie pracuje już konkurencja niemiecka, czeska, francuska, z którą można walczyć tylko nowoczesną bronią ekonomiczną.

Rosja przeżywa głód artykułów codziennego użytku: spinek, tasiemek, szelek, pantofli, chusteczek, kapeluszy, korali, trykotów, torebek, portmonetek — tego co rzemiosło produkuje. Rynek jest tak pojemny, że

może wchłonąć każdą ilość towaru.

Możliwości są ogromne. Cała Rosja pokryta jest siecią magazynów „Torgsinu". Zgórą 2.650 takich sklepów posiada na składzie wszystko, od biżuterji do słoniny i powideł. W sklepach „Torgsinu" są największe możliwości zbytu dla galanterji metalowej i skórzanej, obuwia i trykotów i t. p.

Prócz sklepów „Torgsinu" sprzedających za złoto lub waluty, które ludność rosyjska otrzymuje od krewnych z zagranicy, istnieją tak zw. bazary wulwertowskie, rodzaj sklepów uniwersalnych, sprzedających wyroby krajowe i zagraniczne

po cenach stałych:

25, 50, 75 i 100 kopiejek.

Magazyny te cieszą się wielkiem powodzeniem i mają być rozszerzone. Następnie istnieje wielka sieć sklepów Mostorgu (państwowych) i Centrosojuzu (spółdzielczych) — sprzedających za pieniądze sowieckie bądź wyłącznie dla swych członków, bądź też dla wszystkich, lecz już po cenach znacznie wyższych. Wreszcie istnieją wielkie domy towarowe, na wzór zachodnio - europejskich.

Konsument sowiecki nie ma wpływu na wybór, zakup i przywóz potrzebnych mu towarów. Wyręcza go w tem państwo, które

ma monopol handlu zagranicznego

i zakupuje hurtem dla całego swego rynku. Zagraniczny importer z konsumentem się nie styka, tylko z dyrektorem centralnych instytucji importujących.

Ci dyrektorzy są doskonałymi znawcami i dobrymi kupcami. Znają się na towarze i na cenach, mają bowiem w ręku oferty z całego świata. Eksponaty rzemiosła polskiego

przypadły im do gustu.

Zestawili oni szereg zamówień dla polskiego rzemiosła, jednakże bez konkretnego wymieniania cen i ilości, finalizowania bowiem tranzakcji „Wnieszторg" dokonuje w kraju pochodzenia towaru za pośrednictwem przedstawiciela handlowego.

Informacje przywiezione przez delegację z Moskwy posłużą za podstawę przy układaniu

planu eksportowego z Polski do Rosji.

Sowiety, podobnie jak i inne państwa w handlu zagranicznym trzymają się zasady wzajemności. Za import żądają eksportu. Ich bilans handlowy z Polską jest ujemny. Import wyrobów rzemieślniczych z Polski uzależniają od zwiększenia eksportu do Polski.

Obecnie za pośrednictwem „Sowpoltorgu" odbywa się układanie planów wzajemnej wymiany towarowej na rok przyszły. Od tych układów zależy

los wyrobów rzemiosła polskiego na rynku rosyjskim.

Izby rzemieślnicze podjęły starania o jaknajszersze uwzględnienie wyrobów rzemieślniczych w przyszłorocznych planach eksportowych do Rosji.

Płonne obawy kolejarzy
Niema mowy o masowych redukcjach

W ostatnich czasach bardzo wielu pracowników kolejowych przeszło w stan nieczynny, by następnie po 6-ciu miesiącach przejść na emeryturę. Dzieje się to na podstawie par. 134 pragmatyki służbowej

ze względu na dobro i interes służby.

„Dobro i interes służby" — są to pojęcia bardzo elastyczne. Władze przełożone przy stosowaniu tego uprawnienia muszą być bardzo ostrożne, by nie dać się powodować względami ubocznemi.

Niestety, jednak, nawet przy sumiennem i ścisłem przestrzeganiu „dobra służby"

nie da się uniknąć niezadowolenia ogółu.

Ogół bowiem pracowników niejednokrotnie nie widzi przyczyn usunięcia tego czy owego pracownika oczywiście zwolnienie takiego pracownika przypisuje względom oszczędnościowym.

Stąd też od szeregu miesięcy panuje wśród pracowników P. K. P. przygnębienie, wywołane obawą o swój los, obawą, czy dzień jutrzejszy nie przyniesie mu zwolnienia na podstawie par. 134 pragmatyki służbowej.

Nastrój ten spotęgowały ostatnio notatki pewnej części prasy o mającej nastąpić

redukcji personelu P. K. P.

o około 8.000 osób. Pochodzą one stąd, że budżet przedsiębiorstwa P. K. P. na 1934 rok przewiduje 144.058 etatów, czyli o 7.935 mniej niż to przewidywał plan finansowo - gospodarczy P. K. P. na rok 1933.

Nie jest to jednak jednoznaczne z redukcją takiej ilości pracowników. Budżet P. K. P. na rok 1933 przewidywał wprawdzie 151.993 etatów, faktycznie jednak

pracowało na kolejach znacznie mniej pracowników stałych,

a ponadto w ciągu bieżącego roku stan osobowy zmniejszył się wskutek ubytku naturalnego, przejścia na emeryturę i w stan nieczynny, tak że preliminowana liczba etatów

równa się mniej więcej obecnemu faktycznemu stanowi pracowników

W każdym tedy razie nie może być mowy o masowych redukcjach.

Gorzej natomiast przedstawia się według budżetu los pracowników, niestałych i sezonowych. Wydatki na płace pracowników niestałych zniżono z 543 miljonów zł. na 362 milj. zł.,

czyli o przeszło 30 proc.

Będzie to więc musiało pociągnąć za sobą zwolnienie odpowiedniej ilości pracowników niestałych.

Również zredukowano w preliminarzu ilość dniówek z 3,7 miljonów, na 3,5 miljonów, oraz wynagrodzenie pracowników sezonowych z 5.75 na 5,30 zł.

—*—

Przewlekłe długi dolarowe
spłacać trzeba niezdewaluowanym dolarem

W wydziale handlowym sądu okręgowego w Warszawie zapadł wyrok, mający zasadnicze znaczenie w interesującej dziś wszystkich kwestji zobowiązań dolarowych.

Firma „J. Jodłowski" dłużna była spółce akcyjnej „Injecta" sumę 1240 dolarów za dostarczony tej firmie towar. Firma „Injecta" przez swego pełnomocnika wystąpiła o zasądzenie dłużnej sumy w dolarach w złocie, twierdząc, że skoro dłużnik był w zwłoce, a dłużna suma płatna jeszcze była przed dewaluacją dolara, to skutki spadku dolara nie powinny obciążać wierzyciela.

Wydział handlowy sądu okręgowego podzielił stanowisko firmy „Injecta" i sumę dłużną zasądził w pełnowartościowych dolarach w złocie.

Z orkiestrą i sztandarami
witano w Moskwie transport... świń

Do Moskwy przybył z okolicznych domen państwowych pierwszy transport tuczonych świń w ilości 450 sztuk.

Na terenie moskiewskiej fabryki przetworów mięsnych zgotowano transportowi uroczyste przyjęcie z orkiestrą i sztandarem.

Transport oglądał osobiście komisarz ludowy zaopatrywania Z. S. R. R. i kandydat do „Politbiura" Mikojan, wyrażając zadowolenie z wyglądu i stanu utuczenia świń.

Na kursie dowódców kpt. St. Skarżyński

Zdobywca Atlantyku Południowego kpt. St. Skarżyński, po ukończeniu kursu dla majorów w Rembertowie, przechodzi obecnie 6-tygodniowy kurs dla dowódców eskadr w Dęblinie.

Po ukończeniu tego kursu obejmie on prawdopodobnie wyższe stanowisko w 1 pułku lotniczym.

Czwartek 14 GRUDNIA 1933	Dziś Izydora Jutro Walerjana SŁOŃCE Wsch. sł. 7.36 Zach. sł. 3.24 Wsch. ks. 7.20 Zach. ks. 12.50

POGODA

Podhale, Tatry, Śląsk i wyżyna Małopolska: Naogół pochmurno i miejscami opady śnieżne. W dalszym ciągu jeszcze mroźno. Słabe lub umiarkowane wiatry z kierunków wschodnich.

Pozostałe dzielnice: Początkowo jeszcze dość pogodnie i mroźno, zwłaszcza nocą, później stopniowy wzrost zachmurzenia wraz z niewielkiem ociepleniem, począwszy od dzielnic północnych. Najpierw słabe wiatry miejscowe, później umiarkowane północno-zachodnie.

Miljonowa afera przemytnicza

4200 kg. sacharyny przes ąkło przez granicę

Zlikwidowana przez straż graniczną szajka przemytników sacharyny została już przesłuchana przez sędziego śledczego dr. Zdankiewicza.

Prowadzące dochodzenia władze ustaliły, że szajka ma na swem sumieniu udowodniony przemyt 4200 kg. sacharyny, wobec czego **straty skarbu państwa wynoszą ponad miljon złotych.**

Ta nowowykryta afera sacharynowa zarówno swemi rozmiarami, jak i organizacją przypomina sprawę **słynnego króla sacharynowego, Zmigroda,** który dotąd wraz ze swym wspólnikiem Saperem przebywa w więzieniu katowickiem.

Z wielu faktów wnioskować należy, że nowoujęta szajka pracowała na sposób Zmigroda, a nawet w wielu wypadkach działalność jej **musiała się zazębiać** ze zlikwidowaną aferą Zmigroda.

Zorjentować się będzie można po kilku dniach, kiedy prowadzące dochodzenia władze zakończą dochodzenia wstępne. Dochodzenia spoczywają w ręku znanego z procesu Zmigroda vice-prkuratra dr. Stankiewicza.

Dziecko w garnku z wrzątkiem

Z powodu niedbalstwa matki, Marji Marniokowej w Wełnowcu, (Wandy 6), wpadł do garnka z wrzątkiem jej 3-letni synek i odniósł ta kstraszne poparzenia, że po całodniowych męczarniach zmarł. Na niedbałą matkę sporządzono doniesienie.

Brutal niemiecki

chciał strzelać do kobiet

W ubiegły wtorek wieczorem o godz. 21-ej przejście graniczne Młyn Szombierski w Godulí było terenem skandalicznego zajścia, wywołanego przez niezwykle brutalnego niemieckiego urzędnika celnego, który zatrzymawszy na przejściu przy kontroli dokumentów trzy przekraczające granicę z Polski, kobiety, mianowicie mieszkankę Rudy Śląskiej, 41-letnią Annę Przewieźlikową, 25-letnią Agnieszkę Kąkol i 24-letnią Ewę Świerczenównę, oświadczył, że są przemytniczkami i wobec tego pozbawił je kart cyrkulacyjnych.

Kiedy kobiety zaprotestowały przeciwko temu bezprawiu urzędnik niemiecki zamierzał je zatrzymać, wobec czego jedna z nich Przewiezlikowa rzuciła się do ucieczki, a poślizgnąwszy się upadł na jezdnię.

Podbiegł wówczas do niej ów urzędnik, który w sposób niezwykle brutalny skopał leżącą na ziemi kobietą.

Na ratunek nieszczęśliwej rzuciły się jej towarzyszki, wówczas brutal wpadł do budynku urzędu kontroli granicznej skąd powrócił z karabinem i zmierzywszy lufę w stronę strwożonych do najwyższego stopnia kobiet oświadczył: „Ich werde Euch blaue Bohnen geben aber nicht Eure Zirkulations-Karte“.

Ponieważ kobiety nie odzyskały swych dokumentów powróciły do Goduli, gdzie złożyły zameldowanie o zajściu.

Polskie władze graniczne wdrożyły dochodzenia.

Coraz więcej dyrektorów

Niesamowity bałagan w „Transporcie“

Osławiona już i znana Czytelnikom z licznych rewelacyj fabryka „Transport“ w Wielkich Hajdukach jest jakby synonimem swej nazwy.

Oto fabryka ta będąca pod rządami obcokrajowca dyr. Rosenauera przyjmuje do pracy coraz to nowych dyrektorów i dyrektorków wzgl. kierowników dla których musi się znaleźć jakieś zatrudnienie, no, i co najważniejsze, gotówka.

Niedawno donosiliśmy o „czystce“ przeprowadzonej w tem przedsiębiorstwie przez dyr. Rosenauera. Polegała ona na zwolnieniu pracowników Polaków i zastąpieniu ich Niemcami.

Obecnie dowiadujemy się, że personel biurowy dyrekcji „zasilono“ osobą inż. Śliwińskiego z Katowic, cieszącego się niezbyt dobrą sławą.

Samobójcza gospodarka dyrekcji „Transportu“ prowadzi to przedsiębiorstwo do ruiny. Na wypłatę zarobków robotniczych, na świadczenia socjalne, na składki Kasy Chorych i podatki niema pieniędzy ale na zatrudnianie coraz to nowych „dyrektorów“ muszą się znaleźć.

Czy pan Inspektor Pracy wie o tem?

Wyścig łyżwiarski

o tytuł najszybszego łyżwiarza na Śląsku

Celem zapoczątkowania szybkiej jazdy na lodzie, Śląski Okręgowy Związek Hokeja na lodzie organizuje w dniu 19 b. m. o godz. 16-tej wyścigi łyżwiarskie o tytuł najszybszego łyżwiarza na Śląsku.

Impreza ta będzie jednym z najciekawszych pokazów łyżwiarskiego kunsztu dotychczas w Katowicach nieuprawianego i niewątpliwie zgromadzi na starcie wszystkich łyżwiarzy i hokeistów. Hokeiści mają poważne szanse zdobyci pierwszych miejsc gdyż łyżwy hokejowe najbandziej nadają się do jazdy szybkiej.

Wyścig odbędzie się w 3-ch konkurencjach, a mianowicie: Dla uczestników do lat 10-ciu — bieg na 300 mtr., dla uczestników do lat 16-stu — bieg na 500 mtr., dla uczestników od lat 16 — bieg na 1000 mtr.

Dla czterech pierwszych uczestników każdej konkurencji przeznaczone są cenne nagrody. Udział w wyścigach bezpłatny.

Zgłoszenia przyjmuje kapitał Śl. Tow. Łyżw. p. Lubina i Pniok na Sztucznym Torze Łyżwiarskim do dnia 17 b. m. codziennie od godz. 18 — 20.

Warszawscy złodzieje

zajechali samochodem po łup

Dzisiejszej nocy dokonano zuchwałego włamania do składu konfekcyjnego Marji Hadrinowej w Król. Hucie (Wolności 19).

Sprawcy, których było niewątpliwie kilku zajechali przed sklep samochodem, poczem przedostali się do sieni, gdzie przy pomocy precyzyjnych narzędzi otworzyli trzy zamki oraz kłódkę u drzwi żelaznych, prowadzących do magazynu, który niemal zupełnie opróżnili z ubrań, kapeluszy, bielizny i galanterji, wyrządzając szkodę na zgórą 20 tys. zł.

Zaalarmowana nad ranem policja śledcza wszczęła pod kierownictwem aspiranta Ślążaka energiczne dochodzenie i pościg za złodziejami. Jak nas w ostatniej chwili informują policja jest już na ich tropie.

Zdaniem policji włamanie jest dziełem fachowców warszawskich.

Równie śmiałego włamania dokonano dzisiejszej nocy do biura kino-teatru Colosseum w Król. Hucie (Wolności 31). Włamanie to jednak jest dziełem miejscowych złodziejów, którzy zadowolili się zabraniem zapasów czekolady, cukierków, bateryj elektrycznych oraz znaczków stemplowych.

Złodzieje przedostali się również do kasy, gdzie zamiast pieniędzy znaleźli tylko pantofle, właściciela p. Klimy. Szkoda jest niewielka.

B. kamerdyner dyplomaty austrjackiego

popełnił samobójstwo w Cieszynie

Z Cieszyna donoszą: W jednym z hoteli w czeskim Cieszynie dokonał zamachu samobójczego były urzędnik hut Trzynieckich, Józef Baron.

Denat był w roku 1914 kamerdynerem austrjackiego generała i dyplomaty, barona von Giesla, który pamiętnego dnia 26 czerwca 1914 roku wręczył rządowi serbskiemu ultimatum Austro-Węgier.

W przeddzień śmierci bawił Baron w Morawskiej Ostrawie, gdzie w redakcji jednego z dzienników złożył swe pamiętniki z wojny światowej.

Przyczyną samobójczego kroku Barona miał być rozstrój nerwowy.

Szajka przemytników zlikwidowana

pod Maciejkowicami

Wieczorem dnia onegdajszego otrzymali funkcjonarjusze Straży Granicznej komisarjatu Szarlej poufną informację, że zieloną granicę pod Maciejkowicami zamierza przekroczyć wieloosobowa szajka przemytnicza

z większym zapasem towaru

niemieckiego, przeznaczonego dla kupców w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Ściśle według wskazówek wywiadowców obsadzili strażnicy wspomniany odcinek, czatując na fających powracać przemytników. I rzeczywiście. Około godz. 18-ej

ukazała się „szpica“,

którą strażnicy przepuścili na teren polski; w chwili jednakże, gdy przemytnicy,

dźwigający towar

znaleźli się po stronie polskiej, wyskoczyli z zasadzki strażnicy, wywołując swem nagłem i niespodziewanem ukazaniem się

niebywałą konsternację.

O ucieczce względnie wycofaniu się na teren niemiecki nie mogło być już mowy, gdyż strażnicy

obeszli im tyły.

Całą szajkę, złożoną z 7 przemytników wraz z towarem zatrzymano i odprowadzono ich do urzędu celnego w Brzezinach Śl.

Oto nazwiska zatrzymanych: Franciszek Gawlik, Wilhelm Kłosek, Gerhard Witek, Ryszard Hanke, Franciszek Kupny i Edward Tomanek, mieszkańcy Maciejkowic oraz Andrzej Furmanowski z Sosnowca.

Przemytnikom odebrano kilka worków pomarańcz, rodzynków, fig, migdałów, orzechów kokosowych, owoców suszonych, esencji do wódek oraz zabawki i galanterję blaszaną i gumową.

*

Na zielonej granicy pod Szarlejem zatrzymano onegdajszej nocy porzucone przez przemytników towary w postaci rodzynków, Maggi w płynie, pomarańcz i drożdży.

*

Straż graniczna komisarjatu w Lipinach zatrzymała onegdaj powracających przez zieloną granicę z Niemiec pod Łagiewnikami Ludwika Fabicha z Chropaczowa (Polna 3) i Gerharda Jasika (Polna 12).

Zatrzymanym odebrano 5 pęcherzy z zawartością Maggi w płynie oraz kilka woreczków rodzynków i migdałów og. wagi 13 kilo.

Przemytnicy wraz z „szmuglem“ powędrowali do urzędu celnego w Łagiewnikach.

Ponadto zostali ujęci pod Łagiewnikami Emil Olech zam. w Łagiewnikach (Bytomska 2) z pęcherzem Maggi i Henryk Augustyn zam. w Łagiewnikach (Krótka 5) również z pęcherzem Maggi.

Protokół karny, konfiskata, urząd celny.

Fałszerze polskich monet

na czeskim Śląsku

Z Cieszyna donoszą: Żandarmerja czechosłowacka wykryła onegdaj w Oldrzychowicach na czeskim Śląsku w domu pewnego górnika doskonale urządzony warsztat fałszerski monet, w którym niejaki Hrabek, restaurator z „Kryształu“ wyrabiał 10-złotówki polskie oraz 6-cio i 10-cio koronówki.

Żandarmerja skonfiskowała maszyny, sztance, formy, metal oraz większą ilość gotowych falsyfikatów, aresztując jednocześnie Hrabka i właściciela mieszkania.

Obu osadzono w więzieniu sądowem w czeskim Cieszynie.

Dodatek humorystyczny

Pilny list

Klopp, senior napisał list, włożył go do koperty, zaadresował i dopisał czerwo/m ołówkiem:

„Bardzo pilny“!

— Zaniesiesz ten list na pocztę — powiedział do syna.

— Dobrze ojcze—odparł Klopp, junior, kładąc kopertę do kieszeni.

Sięgnął po kapelusz i...

W tym momencie z sufitu spadł żyrandol, zabijając na miejscu Kloppa, seniora.

Gdy po trzydziestu latach Klopp, junior poczuł zbliżającą się śmierć, włożył przypadkowo rękę do kieszeni i znalazł list z napisem:

„Bardzo pilny“!

— Na miłość Boską! — zawołał — zupełnie zapomniałem.

Opowiedział swemu synowi o tem, jak jego ojciec powierzył mu ten list przed śmiercią.

— I ja wkrótce umrę — mówił — a gdy już zamknę oczy nazawsze, wrzucisz ten list do skrzynki.

Syn złożył uroczyste przyrzeczenie, o którem oczywiście szybko zapomniał, zaś po piętnastu latach zginął w wypadku samochodowym.

Wśród papierów pozostałych po zmarłym znaleziono list z uwagą:

„Bardzo pilny“!

Wydano go rodzinie zmarłego. Oczywiście, nie odrazu, lecz dopiero w dziesięć lat od chwili urzędowego wyjaśnienia przyczyny zgonu.

Spadkobiercy zanieśli rzeczywiście list na pocztę i wrzucili do specjalnej skrzynki na pilne listy.

Na poczcie pilny list gdzieś się zawieruszył. Odnaleziono go przypadkowo, po trzydziestu latach. Podczas trzęsienia ziemi.

Poczta zbadała wypadek z zachowaniem wszelkich urzędowych formalności i po dziesięciu latach zwróciła list ostatniemu nadawcy, który już w międzyczasie został dziadkiem.

— Wola mego przodka jest dla mnie święta — powiedział ów starzec do listonosza.

Ofrankował na nowo list i wysłał go.

W ten sposób po dwustu latach dotarł do adresata list z napisem:

„Bardzo pilny“!

Adresat, oczywiście, już dawno nie żył. Jego prapraprawnuk otworzył kopertę, wyjął z niej pożółkłą kartkę i przeczytał:

„Drogi Przyjacielu! Twój syn, mam wrażenie, kocha się w mojej córce. Uważam, że już jest najwyższy czas, żeby się pobrali“.

Prapraprawnuk adresata pośpieszył do prapraprawnuka nadawcy. Omówił z nim całą sprawę.

I cóż powiecie, wszystko się zgadzało.

DOBRY PAN

Spotkałem w Alejach Julka. Szedł zamyślony i smutny. Zauważyłem, że koło każdego drzewa przystawał, poczem oglądał się i ruszał w dalszą drogę.

Podszedłem doń i zapytałem:

— Jak się masz, Julek! Co właściwie ma znaczyć to zatrzymywanie się przed każdem drzewem?

Julek uśmiechnął się smutnie i odparł:

— Widzisz, pragnę uczcić pamięć mego pieska, który zdechł wczoraj!...

PRZESADA!

Mac Cann, Szkot czystej krwi, miał tylko jedną parę spodni. Po kilku latach spodnie tak się postrzępiły u dołu że Mac Cannowi wstyd było w nich chodzić.

Mac Cann znalazł jednak wyjście z kłopotliwej sytuacji: uciął spodnie na wysokości kolan i w tych nowych spodenkach... wyemigrował do Tyrolu.

ŚMIERĆ SZKOTA

Niedawno w Londynie został przejechany na śmierć przez auto jakiś człowiek, który skoczył nagle z chodnika na jezdnię, aby podnieść drobną monetę miedzianą, która leżała w błocie.

Ze znalezionych przy zabitym dokumentów okazało się, iż nazywa się on Gardy Mac Tavish i pochodzi z Aberdeen.

A więc Szkot...

Sporządzający akt zejścia lekarz napisał:

„Przyczyna zgonu: Mr. Mac Tavish zmarł śmiercią naturalną“.

PAN I PIES

Pan Anzelm Słowiczower przechadza się po Bielańskiej prowadząc na smyczy pięknego charta.

W pobliżu Banku Polskiego spotyka go znajomy.

— Skąd pan ma tego psa?

— Co znaczy skąd? Kupiłem...

— Ma chociaż dobry rodowód?

— Pytanie! Powiem panu jedno: gdyby ten pies umiał mówić, toby wcale nie chciał rozmawiać z nami!...

MNEMOTECHNIKA

Pan Narcyz Brojdo ma bardzo krótką pamięć, to też zwykle, aby nie zapomnieć czegoś, robi supełek na chusteczce. Tak też zrobił ubiegłej niedzieli.

W poniedziałek spogląda na supełek, lecz nie może sobie przypomnieć.

Mija wtorek, środa, czwartek — supełek nadal nie wywołuje w panu Narcyzie żadnych skojarzeń.

Przychodzi wreszcie sobota. Pan Brojdo patrzy na supełek, poczem uderza się w czoło i woła z radością:

— Mam! Chciałem oddać chustkę do prania!...

Potęga prasy

Pewna paryżanka, która zatrzymała się przejazdem w Chicago, przez roztargnienie zostawiła w kościele drogą, pamiątkową parasolkę. Gdy spostrzegła na ulicy, że niema parasolki, szybko wróciła do kościoła, lecz zguby już nie odzyskała.

Paryżanka podała do pisma ogłoszenie w którem przyrzekła nagrodę „uczciwemu znalazcy“. Apel ten jednak pozostał bez skutku.

Gdy paryżanka jeszcze raz chciała podać ogłoszenie tej samej treści, w redakcji poradzono jej, by sformułowaa anons nieco inaczej. Mianowicie: „Jegomość, którego widziano w kościele w chwili, gdy zabierał cudzą parasolkę, zechce zwrócić ją natychmiast do administracji niniejszej gazety. W przeciwnym razie sprawę skieruje na drogę sądową“.

Nazajutrz po ukazaniu się tego ogłoszenia do administracji nadesłano dziewięćdziesiąt parasolek...

Ceny stałe

Do składu obuwia wchodzi klient:

— Ile kosztują te pantofle z wystawy?

— 40 złotych.

— Bardzo drogo!

— Dla pana 38 — mówi sprzedawca.

— Zadużo pan ceni...

— Oddam panu za 35 złotych!

— Drogo...

— Mniej jak 30 złotych nie mogę.

— Za 25 złotych kupię.

— Weź pan!

— Dobrze, biorę, ale niech mi pan powie dlaczego tu wisi napis: „Ceny stałe“.

— Bo u nas są rzeczywiście stałe ceny, tylko ja ich nie mówię od razu!

Ildefons Kopytko



wyprobowuje nowoczesny odkurzacz.

CO KRAJ TO OBYCZAJ

Co robią przedstawiciele różnych narodów, gdy mają pragnienie?

Niemiec pije piwo.

Francuz każe sobie podać butelkę szampana.

Amerykanin zamawia whisky and soda.

Rosjanin żłopie samogonkę.

Chińczyk wypija filiżankę herbaty.

Żyd biegnie do doktora i oddaje do analizy mocz, aby sprawdzić, czy nie jest chory na cukrzycę.

WINA I KARA

Groźny bandyta Felek Kaprawy staje przed sądem, oskarżony o dokonanie kilkunastu morderstw i napadów rabunkowych.

Po dwudniowej rozprawie sąd ogłasza wyrok:

— ...i uznając winę oskarżonego za udowodnioną, sąd postanowił skazać go na dożywotnie więzienie!..

— Proszę Wysokiego Sądu, — przerywa Felek — może Wysoki Sąd zaliczy mi przynajmniej te sześć miesięcy aresztu prewencyjnego!..

CURIOSUM

Wielki dziennik amerykański zamieścił niedawno fotografię młodego człowieka w stroju lotniczym. Pod fotografją widniał napis:

„Jest to jeden z najbardziej interesujących lotników amerykańskich. Nigdy jeszcze nie próbował przelecieć przez ocean!“

PODRÓŻ

Pan Fiszbein odbywa podróż okrętem. W drodze rozszalała się burza. Fale miotały okrętem jak łupiną. Telegrafista nadawał rozpaczliwe S. O. S.

Po kilku godzinach, gdy burza minęła pan Fiszbein wyszedł na pokład. Wyczerpany i zmęczony zwraca się do kapitana:

— Panie kapitanie, czy to, co tam widać zdaleka, to ziemia?

— Nie, to horyżont — odpowiada kapitan.

Pasażer zastanawia się chwilę i powiada:

— No, dzięki Bogu i za to, lepsze to niż nic!

Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

Pani Cypkin jest w złym humorze.

— Cały boży dzień gotuję i piekę dla ciebie i co mam z tego?... Nic... absolutnie nic!

— To masz jeszcze szczęście — odzywa się pan Cypkin — bo ja mam zepsuty żołądek.

HUMOR MARSYLSKI

— Dzieńdobry, Marjuszu! Co to, zgoliłeś brodę, jak widzę?

— Ależ, panie, ja nigdy nie miałem brody!

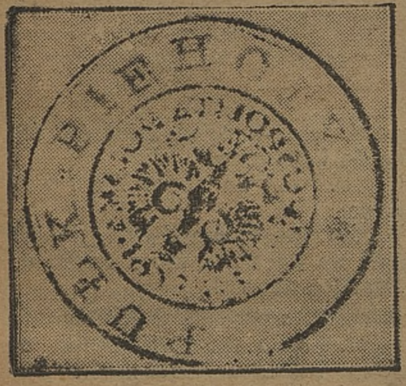
— Eh, Marjuszu, nie żartuj!

— A pozatem ja wcale nie nazywam się Marjusz!

— Co? Imię też zmieniłeś?...

Fałszowane dokumenty pod szkłem mikroskopu

w laboratorjum Centrali Służby Śledczej



Pieczęć z pięćdziesięciogroszówki.

Pianino i maszyna do pisania

Mówiliśmy już o ekspertyzach pisma dokonywanych metodą graficzno-porównawczą w laboratorjum kryminalistycznem. W poprzednim odcinku zajęliśmy się specjalnie badaniem pisma ręcznego.

Przy ekspertyzach pisma maszynowego obowiązują oczywiście inne wytyczne. Układ i rysunek liter nie zależy tu od ręki czy mózgu piszącego, ale przedewszystkiem od gatunku maszyny. Przedewszystkiem — ale nie zupełnie. Albowiem ręce i palce piszącego na maszynie można porównać do ręki i palców pianisty. Jeden ma uderzenia mocniejsze, drugi słabsze, ten rozlewniej sze, inny bardziej skupione. Wprawne oko i doskonałe przyrządy eksperta „wyłapią" te różnice, zarówno jak i wiele innych charakterystycznych cech pojedyńczej próbki pisma maszynowego. Do takich cech należą naprzykład specjalne defekty maszyny albo też nawyki piszącego.

Defekty niezależnie od różnych wymiarów, gatunków i kalki używanej do pisma maszynowego, mogą być różnorakie. Brak pewnych liter lub znaków, słabsza odbitka litery, skupienie i t. d. Takisamo nawyki piszącego. Mocniejsze akcentowanie jakiejś litery, charakterystyczne błędy (tu można naprzykład przytoczyć wypadek w którym autor anonimu dodawał znaczek nad niektóremi spółgłoskami przed i), rozstawienie pisma itp.

Co mówi zwęglony lub podarty karteluszek

Trzecia wreszcie kategorja prac laboratoryjnych — to ekspertyzy fałszerstw lub podrabiań dokumentów. To może najrozleglejsza i najciekawsza dziedzina, w której ekspert dzięki ciężkiej, skrupulatnej i żmudnej pracy osiąga czasami zdumiewające wyniki.

Nielada trudność trzeba przezwyciężyć przy badaniu dokumentów podejrzanych o sfałszowanie i nadesłanych do laboratorjum. Często bywają to jakieś wygniecione, wysmarowane i nieczytelne karteluszki, często podarte, często zwęglone lub wyprane sposobem chemicznym.

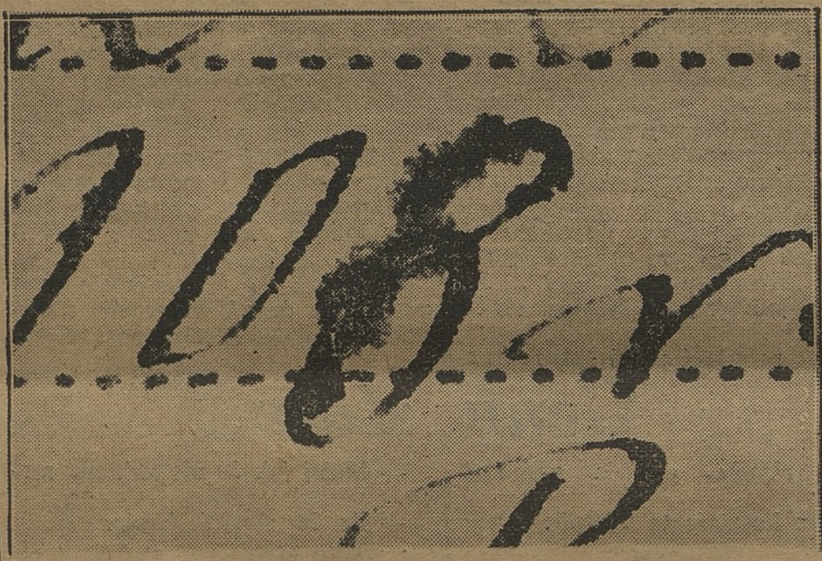
Ale i wówczas, gdy dokument jest czysty, piękny i wygładzony, praca jest niemniejsza. Zamieszczamy tu kilka zdjęć ilustrujących niektóre najpospolitsze metody fałszerskie, wykryte przez ekspertyzę dokumentu. Należy jednak dodać, że bywają fałszerstwa nierównie chytrzejsze i bardziej skomplikowane. Często naprzykład zdarzą się, że ekspert otrzymuje do rąk dokument (testament, weksel, zaświadczenie, świadectwo przemysłowe i t. d.), na którym napozór wszystko t. zn. podpisy, daty, pieczęcie są najzupełniej autentyczne.

Dopiero szczegółowe i skrupulatne badania z naświetlaniem i fotografowaniem prowadzą do odkrycia, że cała poprzednia, dawniejsza treść dokumentu została najidealniej sposobem chemicznym „wyprana" a między autentyczne pieczęcie i podpisy, wpisano treść zupełnie nową.

Pomysły fałszerzy dokumentów

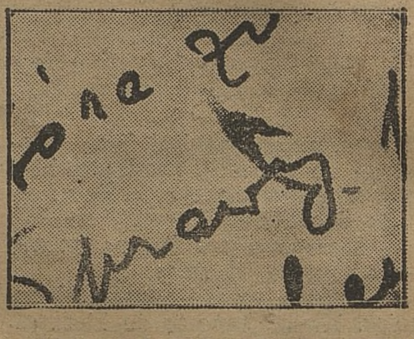
Bywają jeszcze trudniejsze wypadki. Wszystko — a więc i pieczęcie i podpisy i dokument i treść — jest autentyczne. A jednak dokument był sfałszowany i ekspertyza to wykryła. Jakim sposobem?

Zwrócono uwagę na to, podpis i pieczęcie były umieszczone zbyt blisko treści. Pod szkłem powiększającem zauważono ponadto, że górna część dokumentu (jedna z czterech linji okalających papier) nosiła delikatne ślady jakiegoś cięcia. Szczegółowe badania doprowadziły do odkrycia, że sprawca fałszerstwa ze starego, autentycznego dokumentu odciął górną część a część dolną, czystą pozostającą między ostatniemi wierszami dawniej istniejącemi a podpisem i pieczęcią, wypełnił nową odpowiadającą mu treścią.



Ósemka przerobiona z trójki pod szkłem mikroskopu.

Bardzo często zdarzają się (szczególnie na wekslach, rewersach lub blankietach pieniężnych) wypadki przerobienia lub dopisania pewnych cyfr. Normalne oko ludzkie nie spostrzeże fałszerstwa. Ale mikrofotografja i dwuokularowy powiększający pięćdziesiąt razy mikroskop, pozwoli odrazu ujrzeć różnicę jaka istnieje między starym a świeżym atramentem, między mocniejszym a słabym naciskiem stalówki, ba, potrafi nawet ustalić w przybliżeniu datę fałszowania tego dokumentu.



Zdradziecka plamka starego atramentu na nowym dokumencie.

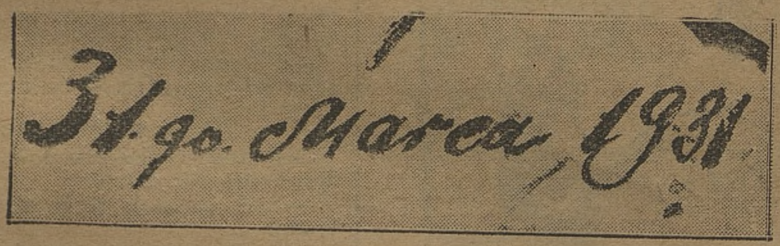
Także przy najdelikatniejszych nawet wytarciach widać przez to ogromne „oko" miejsce wytarcia — znakomicie. Widać je jako wysokopienny, smukły i równy „las" drobniuteńkich włosków papieru, stojących sztywno i równolegle.

Czy ludzie dobrze patrzą?

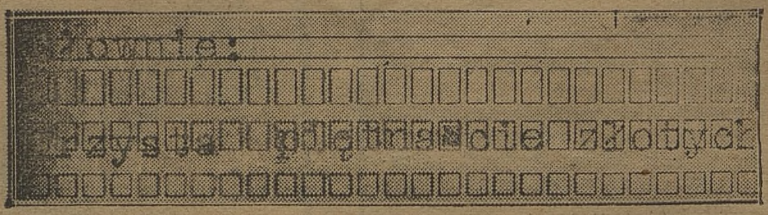
Ciekawy jest także normalny brak spostrzegawczości u ludzi. Załączamy tu zdjęcie fałszowanej pieczęci na dokumencie wojskowym. Pieczęć ta obeszła mnóstwo instancyj urzędowych i nigdzie nie zwrócono uwagi na to, że jej orzeł jest zwykłą odbitką pięćdziesięciogroszówki a „pułk piechoty" jest napisany przez samo „h". (Pie-hoty).

Przy bardzo pobieżnem i powierzchownem omówieniu tych rzeczy, jakie tu z konieczności stosujemy, pozostawałaby jeszcze historja fałszowania podpisów. Jeśli fałszerz robi to zapomocą jakichś kreśleń, wymiarów lub sposobem kalkowym, oko mikroskopu dostrzeże nawet najdrobniejsze ślady tej operacji. Jeśli zaś ćwiczył się długo w podrabianiu potrzebnego mu podpisu — które go przed uważjakiegoś choćby najdrobniejszego drgnienia ręki lub zmienienia indywidualności prawdziwego podpsu — które go przed uważnym i sumiennym ekspertem zdradzi.

Powtarzamy — sumiennym — albowiem to ważna cecha i wielka zaleta. Na szczęście — ta właśnie zaleta występuje we wszystkich pracach naszego laboratorjum kryminalistycznego — w całej pełni.

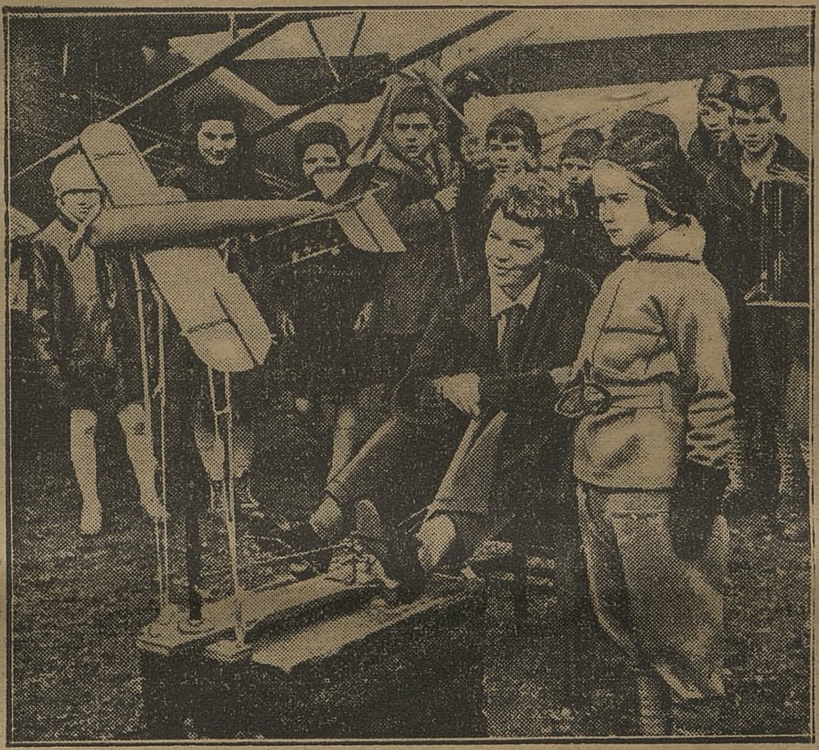


Dorobiona trójka i poprawiona jedynka.



Słowo: „trzysta" dopisał fałszerz. Specjalny „literomierz" eksperta ujawnił oszustwo

Dodatek ilustracyjny



Sławna z przelotu Atlantyku, znakomita lotniczka amerykańska Miss Earhait-Putnam w czasie swych lotów propagandowych po Stanach Zjednoczonych prowadzi popularne wykłady o lotnictwie wśród dziatwy szkolnej.



Bracia Manch, jako bezrobotni, w braku lepszego zajęcia urządzili sobie wyścig na czworakach z Nowego Jorku do Filadelfji. Ich pomysł dał im pracę, bo zwróciwszy na nich uwagę jakiś przemysłowiec filadelfijski dał im zajęcie w swojej fabryce.



W dniu Imienin Pani Marszałkowej Piłsudskiej dziatwa z „Rodziny Wojskowej" zdąża z życzeniami do Belwederu.



Święta za pasem. Choinki już czekają na placach miejskich, choć sprzedaż jeszcze nie jest rozpoczęta.



Dwoje laureatów konkursu urody dziecięcej jaki odbył się w Lobito (Angola).



Przybyły do Warszawy nowy attache wojskowy Z. S. R. R. przy rządzie polskim gen. Siemionow (x), opuszcza gmach sztabu głównego w towarzystwie dawnego attache gen. Lepina i por. Narzymskiego

Dodatek kobiecy

Z tradycyj walk o niepodległość ku ofiarnej służbie dla państwa

Przed każdą z organizacyj społecznych stoją trzy zasadnicze pytania, z których winny one zdawać sobie dokładnie sprawę, chcąc pożytecznie działać. Pytaniami temi są: z czego wyrosły, do czego dążą i jakie jest ich miejsce we współczesnem społeczeństwie.

Treściwą odpowiedź na te trzy zagadnienia dała p. dr. Hanna Pohorska w referacie poświęconym ideologji „Organizacji przysposobienia kobiet do obrony kraju".

Z czego wyrosła? Tu odpowiedź nasuwa sie sama. Wszak tradycja udziału kobiet w walkach o niepodległość jest nam drogą z lat ubiegłych, a tak jeszcze bliską z ostatnich zwycieskich zmagań. Nie chodzi tu jednak o „odcinanie kuponów" z zasług minionych, o dziedziczenie ich bohaterskiego dorobku, lecz o ten niezatarty, żywy spadek ideowo-duchowy.

Ku czemu idzie? Ku pełnej, ofiarnej służbie dla państwa, w któ rej kobieta staje obok mężczyzny przy ponoszeniu trudów i ofiar. Ku przetworzeniu typu psychicznego dziewcząt nie w manierę wojskową, lecz w mocną, silną duchową podstawę wobec życia, a z gotowości kobiet do obrony kraju uczynienia prostego żołnierskiego obowiązku.

A czem jest dzisiaj? Małem ogniwem wielkiej maszyny państwowej, ale ogniwem potrzebnem i pożytecznem, bo wychowuje młode pokolenia dziewczęce indywidualnie i zbiorowo, zaprawia w karności i odpowiedzialności, kształci kulturalnie i społecznie, przygotowuje technicznie do obrony kraju i politycznie do zrozumienia spraw państwowych.

Poczucie odpowiedzialności za pracę wobec państwa podejmowaną na wszystkich poszczególnych odcinkach jest dominującą cechą Organizacji, która nie zapomina z jakich tradycyj powstała, czem jest i ku czemu dąży.

*

Referat powyższy wygłoszony został na zebraniu informacyjno-sprawozdawczem, które odbyło się na Zamku w Warszawie z upoważnienia i z udziałem p. Prezydentowej Mościckiej.

Krótki, sprawozdawczy zarys działalności Organizacji za rok ubiegły dała w swem przemówieniu p. inspektorka Stefania Hajkowiczowa, która zwróciła uwagę na znaczny rozwój obozów, jakie odtąd stanowić bedą podstawową część wyszkolenia oraz na t. zw. „drużyny pracy społecznej" — zespołów już wyszkolonych, odbywających praktyke na terenie innych stowarzyszeń społecznych oraz wojska.

Na zebranie, które zakończone zostało herbatką towarzyską przybyło kilkaset osób z pośród członkiń organizacji i zaproszonych gości, wśród których widzieliśmy p. premierową Jędrzejewiczową, przedstawicieli wojskowości z generałem Januszkiewiczem, d-cą O. K. 1 na czele, senatu, sejmu, instytucyj i organizacyj społecznych, sympatyków i sympatyczek.

*

Herbatka na Zamku była zakończeniem dwudniowej konferencji przewodniczących Kół, na którą zjechało się z całego kraju około 70 delegatek.

Wśród pełnego zapału nastroju i ożywionej dyskusji jakie towarzyszyły obradom, omówiono warunki pracy w terenie i przygotowanie zjazdu ogólnego, który projektowany jest na połowę lutego roku przyszłego.

Jak przyozdobić choinkę zabawkami własnej roboty

Każde z tych szczęśliwych dzieci, które będzie miało w tym roku swą choinkę, chciałoby ją jaknajpiękniej ozdobić.

Dawniej czynili to przeważnie rodzice, w tajemnicy przed dziećmi, kupując mnóstwo pięknych ale i kosztownych cacek. Dziś są to rzeczy zbyt drogie, to też najprzyjemniej, gdy dziatwa sama, własnemi rączkami zrobić może ładne i tanie ozdoby choinkowe.

Podajemy tu więc kilka wzorów tanich, łatwych do wykonania, a zarazem barwnych i efektownych cacek choinkowych.

Przydać się mogą one i tym milusińskim, które nie mając drzewka w domu, poprzestać muszą na choince, urządzonej w świetlicy, w szkole, czy ochronce. Może je tam zrobicie wspólnemi siłami, a może zaniesiecie, jako własnoręczną pracę ku uciesze wszystkich kolegów i koleżanek.

Pierwszy wzór, to „dwojaczki". Bierze się dwie wydmuchane skorupki od jajek, przyozdabia wycinankami z kolorowego papieru według podanego rysunku lub własnych pomysłów, następnie przykleja do każdej skorupki podstawkę i szyjkę, składającą się z paska papieru, zakończonego wyciętemi ząbkami.

Kiedy praca ta jest już skończona, przystępujemy do złączenia obu „gamuszków" trzymadełkiem, wyciętem również z barwnego papieru według załączonego wzoru, przyklejamy je mocno klejem z mąki czy gumą arabską i zabawka gotowa.

Druga ma przypominać „balon". Środek wypełnia sie również wydmuchana skorupka jajka, przybrane barwnemi wycinankami.

Następnie przygotowujemy 10 lub 12 pasków kolorowego papieru, pół centymetra szerokich i mniej więcej 12 cm. długich i przymocowujemy je na szerszym końcu skorupki, przyklejając w tem samem miejscu wieszadełko w formie małego kółka z papieru, do którego znowu przylepiona jest nitka bawełny lub włóczki.

Wolne końce pasków papierowych zbieramy razem i przyklejamy do łódeczki, zrobionej z papieru.

Teraz „balon" można już umieścić na choince.

Różne łódeczki i koszyczki robić można również z łupinek od orzechów włoskich, srebrzonych lub złoconych, patyczki lub druty najlepiej przymocowywać do nich za pomocą laku.

Im ładniejsze i barwniejsze dobierzemy kolory, im staranniej wykonamy robotę, tem piękniejsze będą zabawki, a widok ich na choince sprawi napewno niemałą przyjemność młodocianym twórcom.



Balon z jajka.

Kącik praktyczny

Przepisy świąteczne

Obecna pora przedświąteczna, to okres w którym wszystkie panie domu ubiegają się o dobre, łatwe, a co najważniejsze w dzisiejszych czasach — tanie przepisy, jakie dałoby się zastosować przy nadchodzących świętach. I my tedy śpieszymy z pomocą naszym Czytelniczkom, podając niektóre aktualne tego rodzaju przepisy, które jako wypróbowane możemy śmiało polecić.

DOMOWY „PIERNIK TORUŃSKI"

Mnóstwo istnieje rozmaitych przepisów na pierniki, mimo to gospodynie niejednokrotnie skarżą się, że im się „nie udają".

To też sposób poniższy podajemy, jako jeden z pewniejszych, a zarazem należący do wykwintniejszych:

4 jaja całe rozetrzeć z 400 dkg. cukru (1 funt) oraz łyżka kakao dla koloru. Do ubitych jaj z cukrem, dodać równa ilość 400 dk. miodu, rozpuszczonego, ale nie gorącego, wszystko razem wlać potrochu do przygotowanej na stolnicy mąki, której powinno być 4 szklanki żytniej i 2 szklanki pszennej, dodać następnie 1 łyżeczkę sody, 1 łyżeczkę amoniaku w proszku (węglan amonu), 1 łyżeczkę miałko utłuczonych i przesianych korzeni, a więc cynamonu, goździków, i anyżku gwiazdkowego, troche smażonej skórki pomarańczowej i 1 szklankę mleka.

Ciasto na pierniki powinno być dobrze wyrobione i wstawiane na noc do chłodu, choć można piec i zaraz, rozciągnięte na blachach, wysmarowanych woskiem. Na średniej grubości piernik, do 8 cm., wystarczy nałożyć ciasta warstwę 3 centymetrową, ponieważ pierniki wyrastają dość dużo.

Przestudzone pierniki przekrawamy wzdłuż, smarujemy gęstą marmeladą lub masą czekoladową; złożone i przyciśnięte drewnianą deseczką, wstawiamy do chłodnego miejsca.

TANIA MASA DO STRUCLI

Rzadko w którym domu dzisiaj przekładamy strucle wigilijne prawdziwemi masami z migdałów i orzechów, poprzestając jedynie na zwykłym maku.

Jest jednak sposób, przy pomocy którego niedrogim kosztem możemy sporządzić wcale smaczną imitację masy migdałowej, która smakiem niczem prawie różnić się nie będzie od prawdziwej.

W tym celu bierzemy pół kilograma białego maku, mieszamy go z pół kg. cukru, dodajemy jedną łyżkę śmietanki i kilka migdałów gorzkich, obranych ze skórki i utartych na tarce, albo też kilka kropel olejku migdałowego, który nabyć możemy w każdym składzie aptecznym. Mak należy oczywiście utrzeć, tak jak to czynimy zazwyczaj przy makowcach.



Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Tu dopiero zaczęła się zabawa na dobre.

W obszernych sieniach zebrało się trochę co przedniejszej szlachty, która w drodze wyjątku zezwoliła rodzinie Rymszaków bawić się wespół z nimi. Tuż u wylotu sieni — znajdowało się przejście do dużej, wygodnej szopy-śpichrzu, gdzie pomieściła się reszta. Mniej więcej w przejściu usadowiono grajków. Wąski ten przesmyk — jakgdybyśmy go nazwali, zbudowany był umyślnie w tym celu ze zwyczajnych desek dębowych, mocno poobkładanych słomą oraz igliwem, aby zimno do wnętrza się nie dostawało.

Przy pomocy takiej improwizacji znaleziono całkiem dobre wyjście z tak zawiłej sytuacji.

Kiedy się naprawdę bawić zaczęto — świtało.

A takiej zabawy nigdy przedtem nie oglądano. Przedewszystkiem — panowie znaleźli się wtedy bodajże po raz pierwszy tak blisko mniej zamożnych ludzi, a nawet gminu. Uczyniła to siostra Offka — na znak, że w dniu tym dla Boga w ofierze powinni się wszyscy pojednać, zapominając raz na zawsze swoje dawne urazy i nieporozumienia.

Trudno, pan siewierski na to przyzwolił — ale zgodził się na to ze względu na osobę siostry przełożonej. Ta zaś chciała w ten sposób okupić część win swoich i całej szlachty okolicznej.

Zresztą chłopi wieśniacy mieli niejaki umiar we wszystkich swoich poczynaniach i zachowywali się jak najbardziej poprawnie. Sam Rymszak już nad tem czuwał.

Był to istotnie niesłychany dzień!

Dopiero około zmierzchu wybrano się w drogę powrotną.

Wypoczęte konie pędziły, aż iskry z pod kopyt leciały. Ludzie zaś jeszcze nie zdążyli wypocząć.

Zabawa naprawdę całkowicie zawładnęła nimi.

Po niedługim czasie znaleźli się z powrotem w Kozłowej Górze. Za ich nieobecności posprzątano stoły i na nowo je zastawiono. Goście mieli znowu do czego zasiąść i zabawa trwała w dalszym ciągu.

Wznoszono okrzyki na cześć przewielebnej siostry Eufemji, burgrabini Elżbiety, młodego małżeństwa i staruszka Rymszaka. Naprzemiany.

Miód lał się złociście do obłych czasz, wino perliło się w kielichach i piosnka na ustach przy wtórze lutni nie znikała.

Burgrabini zamierzała udać się wreszcie na spoczynek do zamku.

Wyszła na chwilę na podwórzec. Przy jej boku kroczyli Jerzy i Miłosz. Czarny jej welon żałobny pstrzył się od białych gwiazdek śniegu, który teraz prószył nieustannie.

Po krótkiej przechadzce wrócili do ucztujących i zabrali ze sobą Rymszaka, siostrę przełożoną i Janusza.

Tak w sześcioro podążali na zamek. Nie mieli jakoś nic sobie do powiedzenia.

Przez dość długi odcinek drogi szli milcząco.

Może jakoś niezwykle poważnie myśleli wszyscy — a może tylko niewyspani byli i wymęczeni.

Przy bramie dworskiej zatrzymali się. Wrzawa zabawy dochodziła ich z za niedomkniętych drzwi śpichrza. Muzyka i śpiew.

Bawiono się.

Pieśń — tłumaczyła szczęście i miłość, radość i wesele.

Pieśń — która jest tak rzadka, której nie każdemu danem jest usłyszeć. Oj — tak...

Uporczywe milczenie przerwał pierwszy Rymszak, który ozwał się:

— Oto młódź zadowolona z życia najjaśniejsza pani. Oj tak — tylko młodzi są naprawdę beztroscy i szczęśliwi. Chociaż też nie zawsze...

— Ale oni naprawdę należą do tych właśnie szczęśliwych i zadowolonych. Zasłużenie — odpowiedziała poważnie ksieni swoim przemiłym głosem, pełnym dobrotliwości niewysłowionej. Niestety nam nie udało się skorzystać z uroku życia. Ha — trudno. Myśmy pozwolili naszej młodości przejść bez echa. A róże, kiedy je nikt nie ścina — także więdną i — mijają, jak my...

— O tak, najłaskawsza siostro — nam pozostały tylko ciernie, ostre kolące ciernie — odparł wójt cicho.

— Tak, Rymszaku, nam pozostały ciernie i cierpienia, my nie mieliśmy czasu i sposobności do tego wszystkiego, co ich udziałem jest obecnie. Dlatego też niechaj oni za nas się bawią i weselą.

Przy tych słowach jakoś dziwnie spojrzała siostra Offka na Jerzego. Nie wszyscy to spojrzenie rozumieli. Burgrabini napewno wiedziała — co ono miało znaczyć i co w niem się mieściło.

Jerzy, który sam oczywiście tego spojrzenia nie rozumiał, odparł:

— Mnie nie. Mnie się jakieś inne to wszystko wydaje. Mam wrażenie — jakgdybym do nich nie należał. A przecież to — dziwne. Zdaje mi się — że nie mam się z czego cieszyć. I, nie wiem dlaczego — ale ja czuję się najlepiej na zamku. Chociaż jest on dość w odosobnieniu i nie ma tam teraz nic wesołego ani zbyt kuszącego, jednak wydaje mi się, jakobym tam nie wiem ile lat już przesiedział. Myślę czasami — że może tam właśnie przyszedłem na świat, a nie tutaj. Ciekawe.

— To ci się lepiej na zamku podoba, niż na Kozłowej Górze, Jerzyku? — zagadnęła Offka.

— Tak — odparł zapytany całkiem prosto, patrząc jej w oczy.

Zdawało mu się, że wszystko rozumie, a nie było przecie tak.

Jerzy nie rozumiał i — nie wiedział, że nie rozumie.

Na to wtrącił się Janusz:

— Jerzyku — czyżby to była prawda? Kochasz zamek — mimo wszystkich cierpień, których tam doznać musiałeś?

— Nie wspominaj o tem, Janku — upomniała go matka. — Dzień dzisiejszy jest tak piękny, że nie należy myśleć o tem, co było.

— Tak — podjął Rymszak. — Pozostawmy to w spokoju. Niech nam nic nie przypomina o tem.

I przytem wzrok jego spoczął na prawej ręce. Nie miała ona ani dłoni, ani palców, ani...

Spojrzał na swój kikut...

Ot — sam nie widział, dlaczego.

Kiedy się spostrzegł, że coś jest nie w porządku, że niepotrzebnie patrzy — zbladł nawet trochę i usiłował czemprędzej schować taką przykrą pamiątkę minionych dni. Ale burgrabini, która go bacznie śledziła, ozwała się:

— Jest taka przeszłość, o której się zawsze pamiętać musi. Tak, Rymszaku. Ale chodźmy — siostro i ty Jerzyku, i ty Janku — chodźcie, chodźcie. Późno już. Pożegnajmy ucztujących. Najprzewielebniejsza siostro Eufemjo — u mnie na zamku czeka nas miła i wygodna noc z krzepiącym snem, którego nam tak brak.

— Słusznie. Pozostanę przez tę noc na zamku, korzystając z przemiłej gościny.

Pożegnali się z Jagną i Miłoszem.

Rymszak odprowadził ich aż do tego buku, przy którym córkę swoją kiedyś z obecnym mężem jej po raz pierwszy spotkał.

Tam się rozstali.

— — — — — — —

W cichej nocy skrzypiał tylko śnieg pod nogami idących, którym towarzyszyła służba zamkowa i damy dworskie.

Zdala dolatywał ich dźwięk muzyki i śpiewu oraz wrzawa ucztujących. Ciemno było wokoło.

Tylko pełnia miesiąca błyszczała prosto ponad Świerklańcem.

Srebrna poświata księżyca zdawała się oczyszczać nawet zamek z jego wszystkich win dawnych dni.

Noc.

Zamek — który był świadkiem tylu wypraw wojennych i niesamowitych awantur — teraz stał spokojny i cichy.

Zamek — wieże — mury — szańce.

Księżyc...

Noc...

Spokój...

— — — — — — —

Świerklaniec...

KONIEC

Zlikwidowane szajki
włamywaczy i złodziejów drobiu

Policja katowicka zlikwidowała jeszcze jedną szajkę włamywaczy mieszkaniowych, mającej na swem sumieniu szereg włamań, w wyniku których łupem padła biżuterja prof. Betleja, inż. Graby i innych. Szajkę stanowili: Icek Lewita z Będzina, Tadeusz Fluder z Dąbrowy Górniczej i Estera Baumgarten z Będzina.

W tym samym czasie została zlikwidowana szajka złodziei drobiu, grasująca na terenie Chorzowa. Zarówno członków szajki, jak i paserów doniesiono do sądu.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Gdy kobieta mówi: nie!

Można iść o zakład, że myśli: tak!

Kiedy byłem w wojsku (zwolniony zostałem we wrześniu r. b.), siostra zapoznała mnie ze swą koleżanką. Od pierwszego razu zakochałem się w Zosieńce. Myślałem, że to chwilowe i zaraz przejdzie, lecz przekonałem się, że Zosieńkę pokochałem pierwszą prawdziwą miłością.

Zaczęliśmy się więc spotykać. Zosia jest bardzo miłą i sympatyczną dziewczynką, więc czas nam schodził bardzo szybko i mile.

Jednak zawsze wspomina o tem, że zamąż nie wyjdzie, tylko wstąpi do klasztoru. Ostatnio jak spotkaliśmy się Zosia jak zwykle była bardzo wesołą, więc wieczór zapowiadał się nader mile. W pewnym momencie nie wiem czemu to przypisać, Zosia nagle zmieniła się, znikł uśmiech z jej usteczek, przestała szczebiotać swym b. miłym głosikiem, ograniczała się tylko do krótkich odpowiedzi.

Przy pożegnaniu powiedziała, że nie lubi mnie, a o tem żeby kochała nie może być mowy, i powtórzyła te straszne dla mnie słowa kilkakrotnie.

Panie Gawędo! Już znamy się kilka miesięcy, lecz ani razu nie pocałowaliśmy się. Niech Pan nie myśli, Panie Gawędo, że chodzi mi tylko o te całusy — nie, chciałbym jednakże ażeby Zosia pokochała mnie tak jak ja ją, a wtedy o całusy będzie łatwiej.

Ale za dużo piszę o tych całusach, jeszcze Pan gotów o mnie źle pomyśleć. Natomiast nie rozumiem dlaczego Zosia mówiąc, że nie lubi i nie kocha mnie, miała na ustach jakiś dziwny uśmiech, ażebym — jak sądzę — bardziej cierpiał z tego powodu. Powiedziała, że to wcale nie przeszkadza, ażebyśmy się spotykali i nawet umówiliśmy się, co tem bardziej staje się niezrozumiałem i obawiam się, że przy spotkaniu powtórzy te straszne dla mnie słowa.

Przeto udaję się do Ciebie Kochany Panie Gawędo, gdyż Ty dobrze znasz środki na choroby sercowe, a Twoje mądre rady zawsze odnoszą skutek.

Więc proszę Cię Kochany Gawędo o wydrukowanie tego listu. Zosia jest stałą czytelniczką Twojego działu i napewno go przeczyta, a wtedy za Twoją radą zmieni się, oraz dowie się jak ja bardzo cierpię.

Więc Proszę Cię Kochany Gawędo, przemów do Zosi, może w ten sposób zapomni o klasztorze, ona napewno Cię usłucha. Proszę Cię bardzo o to, gdyż ja bez niej nie mogę żyć. Sądzę, że Pan Gawęda zadość uczyni mej prośbie, za co zgóry serdecznie dziękuję.

„Zrozpaczony“.

Zaznaczam, że zachowanie moje względem Zosi jest b. grzeczne.

— Drogi Panie, jeśli kobieta mówi mężczyźnie, że go nie kocha i robi to w dodatku z dziwnym uśmiechem, istnieje domniemanie, że nie chce wyznać prawdy, aby go nieco podręczyć.

To też radzę Panu nie przejmować się zbytnio, tylko iść na owe spotkanie i czekać aż nadejdzie upragniona chwila, gdy p. Zosieńka odwoła swoje okrutne słowa. Sądzę, że to nastąpi niedługo.

Klasztorami strasza kobiety mężczyzn już ładne kilkaset lat, ale rzadko która tam wstępuje.

Byłoby groźniejsze, gdyby chciała wstąpić do kina!

MIAŁEM RACJĘ

Jestem stałą czytelniczką Pańskiego pisma. Udziela Pan wszystkim rad doskonałych, więc i ja odnoszę się z prośbą do Sz. Pana o udzielenie rady. Otóż jestem jeszcze młodą dziewczynką, mam lat dziewiętnaście. Poznałam na zabawie dość ładnego i miłego brunecika.

Początkowo on nie podobał mi się. Lecz przychodził do mnie częściej i go mocno polubiłam, nawet pokochałam, lecz jemu tego nie chciałam okazywać, choć silnie walczyłam z sobą.

Otóż mój brunet jest jeszcze przed wojskiem, lecz ja na to nie zważam, bo serce na to nie pozwala. I oto cóż się stało! Mój brunet wyjechał do pracy, a ja zostałam sama.

Przed odjazdem był u mnie na pożegnaniu, oczywiście pożegnałam się z nim, nie mogłam znieść żalu w sercu i wszystko tłumiłam. On mnie pytał, czy ja go kocham, lecz ja odpowiedziałam że nie. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, czy też popełniłam błąd.

Odjeżdżając powiedział, że będzie do mnie pisał, lecz już upłynął miesiąc, a mój kochany brunecik nie daje żadnej wiadomości o sobie. Otóż nie wiem, co mam czynić, chodzę jak błędna, wszystko mnie tylko denerwuje, nie mogę znaleźć spokoju.

Panie Redaktorze, doradź mi co mam czynić, czy wcale nie myśleć o nim, czy też się starać, aby powrócił do mnie. Proszę Pana bardzo.

Nieszczęśliwa Ira.

— List Pani potwierdza całkowicie moje zdanie, wyrażone w podanej wyżej odpowiedzi.

Kobieta kiedy mówi „nie“ myśli: „tak“. Zresztą wszyscy prawie o tem wiedzą i dlatego przypuszczam że brunecik nie przejął się zbytnio koszem, jaki go spotkał i napisze do Pani z pewnością, tylko rekrucka szkoła, którą przechodzi obecnie, nie pozwala mu zebrać myśli potrzebnych do napisania serdecznego listu.

Niech Pani poczeka jeszcze ze dwa tygodnie. Gdyby nie pisał, trzeba jednak dać znak życia o sobie miłym liścikiem.

Pod maską miłości

Uklękła koło niego na tapczanie, znów wychyliła szybko kieliszek koniaku.

Gdy Bielicki niósł kieliszek do usta — ona wstrzymała mu rękę w pół drogi.

— Czy nie ma pan niczego lepszego do skosztowania? Przytuliła się do niego całem ciałem — słyszałam że można upić się pocałunkiem.

Bielicki sam nie wiedział kiedy otoczył ją ramieniem. Usta ich spotkały się w pocałunku. Trwali tak przez dłuższy czas. Bielicki słyszał wyraźnie łomotanie jej serca. Przylegała do niego coraz więcej. Była nienasycona, w pocałunkach nie było przerw.

Bielicki, który przygodę tę usiłował brać na zimno — czuł teraz, że i jemu udziela się nastrój Luizy. Padli teraz oboje na kozetkę.

Luiza szeptała jakieś słowa których Bielicki zupełnie nie rozumiał.

W pewnej chwili jednak Bielicki przypomniał sobie Tari, jej uściski i pieszczoty. To co teraz przeżywał było zaledwie nieudolnem naśladownictwem tych wspaniałych, pięknych chwil jakie przeżył u boku tamtej, kolorowej kobiety. Wspomnienia o niej wróciły z całą siłą i wyrazistością, czuł się teraz źle w ramionach tej kobiety, która przecież nie obchodziła go nic a nic.

Co mogła teraz robić Tari? Zapewne spoczywała w ramionach Maharadży dla którego porzuciła go tak bezlitośnie. Teraz zapewne przyjmuje tak pieszczoty Maharadży jak ongiś jego. Māciło mu to w głowie. Gdyby mógł wyrwałby ją siłą z objęć swego wroga. Nie mógł jednak tego uczynić — postanowił więc przez zemstę — zdradzić Tari ze swą przygodną znajomą. Sam śmiał się ze swojej zemsty...

Po kilku godzinach sam na sam, Bielicki stwierdził, że Luiza jest kobietą zupełnie nieciekawą. Ot taka sobie małomiasteczkowa piękność, nieco już podstarzała i z tego powodu coraz bardziej agresywna, bardzo pewna siebie z powodu pieniędzy jakie posiadała. Coraz więcej myślał Bielicki o różnicy jaka jaskrawo uwydatniała się między nią a Tari. Próbował nawet tuląc ją w ramiona uświadomiać sobie, że to właśnie jego wyśniona kochana, kolorowa tancerka, ale Luiza, która była bardzo gadatliwa, każdem swojem słowem rozwiewała te jego marzenia. Świtało już, gdy Bielicki straszliwie zmęczony napróżno usiłował wyrwać się z ramion zachłannej kobiety.

— Pójdę już Luizo, mój samochód pewnie jest już przygotowany, czeka mnie jeszcze szmat drogi, chciałbym więc chociaż ze dwie godziny wypocząć, a przytem i do ciebie niedługo już przyjdzie służba i prawdopodobnie nie chciałabyś ażeby zastali mnie u ciebie.

— Jeżeli ci tylko o to chodzi, to zostań. Przespać się możesz także tutaj, służba zaś bez mojego telefonicznego wezwania nie pokazuje się nigdy w pałacu. Ja umiałam załatwić sobie należycie tę sprawę. Niewątpliwie zostaniesz także u mnie na szklance herbaty. Czy doprawdy tak bardzo śpieszysz się w drogę?

— Tak wzywają mnie dość pilne sprawy. Nic to jednak tak bardzo ważnego, poprostu mam odebrać w pewnem miejscu kilkadziesiąt tysięcy franków. Suma ta w innych warunkach jest dla mnie nic nie znacząca, ale dziś potrzebuję tych pieniędzy koniecznie.

— Kilkadziesiąt tysiecy franków? I dla takiego głupstwa chcesz pędzić na łeb na szyję samochodem, gdzieś daleko zmęczony. Przecież taką sumą ja zawsze chętnie ci służę, oczywiście jako pożyczką, wiem, że nie przyjąłbyś pieniędzy od kobiety.

— Tak istotnie. Dawniej takie przepisy dobrego tonu obowiązywały. Dziś jednak, gdy na świecie tak wszystko się gruntownie zmieniło, czas byłoby zerwać z tym przesądem, skoro jesteśmy sobie równi... Naturalnie, że nie mówię tego a propos twojej propozycji, którą zresztą chętnie przyjmuję. Jeżeli będziesz mogła pożyczyć mi sto tysięcy na tydzień, to istotnie nie wlókłbym się teraz taki kawał drogi. Bardzo mi jest tu u ciebie przyjemnie, więc zostałbym kilka dni.

— Ależ to bajecznie, właśnie o to mi chodziło. Musisz jednak użyć pewnego podstępu. Niech twój samochód ostentacyjnie wyjedzie z miasta, walizki zabierzesz z hotelu i przewieziesz do mnie. Oficjalnie wszyscy będą wedzieli, że opuściłeś nasze miasto, a tymczasem my będziemy tutaj w mojem zaciszu, nieobserwowani przez nikogo, śnić swój słodki sen o miłości.

Bielickiego strach obłatywał na wspomnienie tego „snu miłości“ który miał trwać jeszcze kilka dni, ale nadzieja uzyskania z tego źródła 100 tysięcy franków, a kto wie, może nawet jeszcze więcej, kazała mu milcząco przyjąć propozycję Luizy.

— Zostawię tylko zaufaną pokojówkę — mówiła dalej Luiza. Nikt nam absolutnie nie będzie przeszkadzał, służba będzie bardzo zadowolona jeśli dostanie urlop, którego się nie spodziewa. Będziemy żyli sobie bardzo prymitywnie. Zgóry ci muszę powiedzieć, że będziesz jadał tylko to, co moja pokojówka potrafi sama we własnym zakresie przyrządzić. Ale powetujemy sobie moją piwniczką muszę ci się pochwalić, że zaopatrzona jest wcale nieźle.

To jedno ratowało Bielickiego, postanowił te kilka dni miłości przeżyć w możliwie największem podnieceniu alkoholiczmem, bez świadomości tego co się będzie działo.

(Dalszy ciąg jutro)

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

27

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten, który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W pokoiku przyległym do szynku Leon Wątorek katuje Zośkę czemu przygląda się ze spokojem jej brat Franek Kuźma. Nieoczekiwanie zjawia się „Blady Józek", któremu udaje się wyrwać Zośkę z rąk oprawców.

Do Hartena przybywa doktór Grant i oświadcza, że wie, kim on jest. Zgadza się nie zdradzić incognita Ryszarda pod warunkiem, że otrzyma 50.000 zł. i że Harten powie mu, jakie ma plany w stosunku do Rity. Ryszard akceptuje pierwsze żądanie, nie zgadza się natomiast na drugie.

Dr. Grant jedzie w nocy do Rity, która mieszka od kilku dni we własnej willi w Alejach Ujazdowskich. Jednocześnie udaje się tam „Blady Józek", który chce pomówić z Walczakiem. W ciemnym kurytarzu willi obaj się spotykają. Jeden nie zna drugiego. Nagle słychać trąbkę samochodu Rity i doktór Grant wbiega po schodach na górę. Po krótkim namyśle „Blady Józek" czyni to samo i ukrywa się w szafie w sypialni. Po chwili wchodzi tu Rita z Walczakiem. W pewnym momencie gaśnie światło, rozlegają się wystrzały i ktoś pada na podłogę. „Blady Józek" skorzystał z ciemności i wydostał się na ulicę.

Okazuje się, że zabity został dr. Grant. Komisarz Latocki — po krótkim — przesłuchaniu aresztuje Ritę. Nazajutrz zgłasza się do policji Walczak i oświadcza, że nie Hartenowa, lecz on zastrzelił doktora Granta.

:::★:::

Komisarz spojrzał na Kryspina, który z zainteresowaniem przysłuchiwał się zeznaniom Walczaka, nie odzywając się słowem: na ustach przodownika błąkał się ledwo dostrzegalny uśmieszek.

— A jednak Kryspin miał dużą rację... — pomyślał Latocki, poczem zwrócił się do Walczaka:

— Skąd pan wziął rewolwer?

— Jaki rewolwer? — mruknął Walczak, jakby nie rozumiał pytania.

— Ten, z którego pan strzelał...

— Nie pamiętam...

— Nie pamięta pan? To bardzo ciekawe... Hartenowa zeznała, że otrzymał go pan od niej i to niedawno...

— Taki mały rewolwer, wykładany perłową masą?

— No, tak... Już pan sobie przypomniał?

— Tak, panie komisarzu... Nie wiedziałem początkowo, o jaki rewolwer chodzi... Ten browning podarowała mi Hartenowa, bo bardzo mi się podobał...

— A pan zrewanżował się jej pięknym i drogim zegarkiem, prawda?

— Tak...

— A gdzie pan kupił ten zegarek?

— Nie pamiętam... — kłamał Walczak.

— Pan ma dzisiaj wyjątkowo słabą pamięć, Panie Walczak.. — zauważył zgryźliwie komisarz. — Wobec tego przerwiemy narazie naszą rozmowę i odłożymy ją na dwie godziny. Sądzę, że będzie pan miał dosyć czasu, żeby sobie dokładnie wszystko przypomnieć...

Mówiąc to, Latocki skinął na wywiadowcę, który wyprowadził Jana z gabinetu.

Walczak szedł przed siebie, z opuszczoną na piersi głową, obojętny na to, co się działo dokoła. Wiedział teraz tylko o jednym: że musi wziąć na siebie winę za niepopełnioną zbrodnię, by ratować przed podejrzeniami — Ritę.

Dlaczego tak czynił? Czy pchnęła go do tego poświęcenia miłość? Nie!... Walczak kochał Ritę — to prawda, niemniej jednak kochał starą matkę i synka, dla których musiał przecie żyć i pracować...

Inne były zgoła powody, które skłoniły go do dobrowolnego przyznania się do zbrodni, powody rzeczywiście — niezwykłe...

Bo Walczak mógłby teraz jeszcze wrócić do gabinetu komisarza Latockiego i powiedzieć:

— Panie komisarzu!... Ani ja, ani Hartenowa nie zabiliśmy do ktora Granta... Nie mówię tego gołosłownie, bo mogę natychmiast wskazać mordercę i dostarczyć tyle niezbitych dowodów jego winy, ile zechcecie..

Walczak mógłby tak powiedzieć, bo on jeden wiedział, kto strzelał owej nocy do doktora Granta...

Musiał jednak milczeć i wziąć całą winę na siebie.

ROZDZIAŁ XXV.

Proces J. Walczaka

Śledztwo toczyło się w szybkiem tempie naprzód, zdobywając coraz więcej materjału obciążającego przeciwko Walczakowi, który został osadzony w więzieniu prewencyjnem.

Po trzech miesiącach był już sporządzony akt oskarżenia. Natomiast dochodzenie przeciwko Hartenowej zostało umorzone po kilku dniach i młoda kobieta odzyskała wolność. Prasa całego kraju, która początkowo poświęcała dużo miejsca zbrodni w Alei Ujazdowskich, przestała się nią zajmować, gdy okazało się, że „tajemnica" przestała być tajemnicą, bo zabójca przyznał się do wszystkiego.

Miesiące upływały za miesiącami i ludzie zapomnieli już o wydarzeniach, które przez dłuższy czas były tematem ogólnego zainteresowania i najfantastyczniejszych plotek, krążących dokoła głównych postaci dramatu.

Wreszcie dzienniki podały termin procesu Jana Walczaka, „zabójcy z Alei Ujazdowskiej", i sprawa ożyła nanowo.

W dniu, w którym miała się odbyć rozprawa, gmach sądu był formalnie obleżony przez ludzi, żądnych niezwykłej emocji.

Jak zwykle w podobnych wypadkach, przeważała wśród tego tłumu płeć piękna.

Niektóre z pań trzymały w rękach kwiaty, przeznaczone dla oskarżonego, który w oczach histerycznych dam urósł do rozmiarów bohatera.

Bo, jakże — motywem zabójstwa była przecież miłość i zazdrość, a nie chęć zysku!

W tym miejscu należy zaznaczyć, że prokurator przyjął tezę, iż Jan Walczak nie dokonał morderstwa z premedytacją, lecz zastrzelił doktora Granta w chwili afektu.

Mimo, iż rozprawa była wyznaczona na godzinę jedenastą, już o dziewiątej rano poczęli się zbierać przed zamkniętemi drzwiami sali posiedzeń ci wybrańcy losu, którym udało się zdobyć bilety wstępu.

O godzinie jedenastej woźni wpuścili publiczność na salę.

Temperatura nastrojów wzrastała z minuty na minutę i doszła do kulminacyjnego punktu, gdy dwaj policjanci wprowadzili oskarżonego.

Gwar rozmów, który panował dotychczas na sali, ucichł nagle, jakby na znak dyrygenta.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę Walczaka, który, oparłszy głowę o dłonie, zapatrzył się tępo przed siebie.

— Bardzo przystojny mężczyzna... — szepnęła jakaś dama do swojej towarzyszki, obserwując oskarżonego przez lorgnon.

— Wie pani, jestem bardzo ciekawa, czy Hartenowa przyjdzie na proces..

— Naturalnie, jest przecie świadkiem...

— Ach, więc ten proces będzie niezmiernie interesujący, prawda?...

Wśród zebranej publiczności, rekrutującej się przeważnie ze sfer towarzyskich stolicy, przewijali się mężczyźni w prostych kurtkach i kobiety w wyszarzałych paletkach.

Była to kasta ludzi, wśród których wychował się i spędził większą część swego życia Walczak.

Ta kategorja publiczności nie żywiła bynajmniej sympatji dla oskarżonego, którego nagła „karjera" musiała wywołać wśród dawnych znajomych zawiść, połączoną z nieuzasadnioną niczem pogardą.

Jedynie „Blady Józek" i Zosia, którzy zajęli ławkę w samym końcu sali, spoglądali na Walczaka z wyraźnym współczuciem.

Około godziny wpół do dwunastej komplet sędziowski wszedł na salę i rozprawa się rozpoczęła.

Wśród grobowej ciszy odczytano akt oskarżenia. Następnie po zbadaniu personalji, przewodniczący zwrócił się do Walczaka:

— Czy oskarżony przyznaje się do zabójstwa doktora Jerzego Granta?

— Tak jest, proszę wysokiego sądu... Wszystko jest tak, jak zostało spisane w akcie oskarżenia... Więcej nic nie mam do powiedzenia i proszę o sprawiedliwy wyrok... — wyrecytował Walczak jednym tchem.

Przez salę przeszedł głośny szmer.

— Więc przyznał się tak odrazu... — mówiono wśród publiczności z widocznem rozczarowaniem. — To znaczy, że proces nie będzie ciekawy i potrwa bardzo krótko...

Jakiś pan w rogowych okularach szeptał na ucho swej towarzyszce: ...

(D. c. jutro)

Najazd „zuchów“ na Szopienice

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Szopenicach odprawa referentów zuchowych harcerskich Chorągwi Śląskiej. Na odprawę przybyło ponad 40 referentów i wodzów zuchowych.

W ub. sobotę odbyły się uroczystości miejscowych gromad zuchowych, składanie obietnicy zuchowej, pasowanie zuchów na harcerzy, kolacja i wieczór przy kominku. W niedzielę po nabożeństwie odprawionym w miejscowym klasztorze przez ks. dyr. Siwka dalszy ciąg „odprawy“, która obejmowała sprawozdania referentów zuchowych Komend Hufców, program pracy zuchowej w Chorągwi Śląskiej i referat prof. d-ra Strumiły p. t. „Zadania i cele ruchu zuchowego na Śląsku“. W odprawie wziął udział Komendant Chorągwi Harcerzy harcmistrz Jan Grzbiela.

Zaznaczyć należy, że ruch zuchowy na Śląsku rozwija się wprost żywiołowo, a świadczy o tem fakt, że Śląska Chorągiew harcerzy kroczy pod tym względem na czele innych chorągwi w Polsce. Śląsk posiada w tej chwili w 198 gromadach 3191 zuchów-chłopców zaś Szopienice należą do środowisk o najsilniej rozwiniętym ruchu zuchowym, co przypisać należy ofiarnej pracy nauczyciela miejscowej szkoły p. Antoniego Paszka, instruktora zuchowego, oraz godnej uznania współpracy całego tamtejszego nauczycielstwa.

Kurs obrony przeciwgazowej dla harcerzy

W tych dniach rozpocznie się w Katowicach zorganizowany przez Komendę Chorągwi Harcerzy, przy poparciu Woj. Kom. L. O. P. P. podinstruktorski kurs obrony przeciwgazowej w którym weźmie udział 64 drużynowych i przybocznych z hufców: Katowice, Królewska Huta, Mysłowice, Nowa Wieś i Bytków.

Kierownikiem kursu jest nauczyciel Stanisław Górny znany z działalności na polu obrony przeciwgazowej wśród harcerzy śląskich.

)։*։(

Panowie szoferzy! Wolniej na zakrętach!

Pasją większości młodych szoferów jest jazda i branie zakrętów z niebywałą fantazją a nawet brawurą. Taki pan szofer nie liczy się widocznie z następstwami zwarjowanej jazdy, jazdy na łeb na szyję, byleby prędzej.

Wogóle tempo dnia dorównuje tempocie umysłowej i lekkomyślności oraz nieliczenia się z konsekwencjami.

Klasyczny przykład kawalerskiej jazdy dał wczorajszego popołudnia szofer Karol Münch z Król. Huty (Mickiewicza 50) zatrudniony w firmie „Ceramo“. Münch prowadzący swoją maszynę osobową Śl. 3571 wpadł na przechodzącego na skrzyżowaniu ulic Katowickiej i Piastowskiej w Król Hucie 47 letniego Józefa Königa (Podgórna 11), który wskutek uderzenia doznał kontuzji zewnętrznych i wewnętrznych.

Münch miał jednak tyle w sobie z człowieka, że nie uciekł, jak to czynią w większości szoferzy, lecz zaopiekował się ofiarą swej jazdy odwożąc Königa do szpitala miejskiego. Tam stwerdzono krwotok wewnętrzny i złamanie kilku żeber.

Panowie szoferzy! Zwolnijcie nieco mordercze tempo wyścigowe na ulicach miast!

Szanujcie życie i zdrowie bliźnich waszych!

„Gdy lokatorzy biorą się za łby...“ Wojna sąsiedzka królhutczan

Czytelnicy znają bajkę o Pawle i Gawle, co to w jednym mieszkali domku — Paweł na dole a Gaweł na górze... i wyrządzali sobie wzajemnie rozmaite przykrości.

Tak samo miała się rzecz z lokatorami domu Nr. 47 przy ul. Ligota Górnicza w Król. Hucie, panami Skowrońskim i Kowalskim, którzy żyli ze sobą niczem przysłowiowy pies z kotem.

Darli więc ze sobą koty panowie Kowalski i Skowroński tak długo aż się przebrała miarka i pewnego dnia stanęli obaj przed obliczem sędziego. Ponieważ ktoś musiał przegrać więc czuł się pokrzywdzony. Tym pokrzywdzonym był nie kto inny tylko pan Kowalski.

Spotkawszy onegdaj na schodach Skowrońskiego począł pan Kowalski wyczyniać mu wstręty co zakończyło się wzajemnem okładaniem się czem popadło.

Rezultat: interwencja policji I komisarjatu, sążnisty protokół i znów sprawa w sądzie, tym razem również o zakłócenie spokoju nocnego.

Niezmiernie pomysłowa transmisja

PRZEZ MIKROFONY — NA DWIE STRONY.

Jak nam donoszą z Kopenhagi, radjofonja duńska przeprowadziła niezmiernie

ciekawy eksperyment.

Pomysł powstał z racji Wystawy Komunikacyjnej urządzonej w połowie listopada r. b. w Kopenhadze. Największem zainteresowaniem publiczność darzyła model wspaniałego promu motorowego, uruchomionego poraz pierwszy między Zelandją, a Funen — wielkiemi wyspami duńskiemi, które rozdziela Bełt. Postanowiono zatem zainteresowanie to jeszcze pobudzić. W tym celu Wystawa porozumiała się z dyrekcją radjostacji w Kopenhadze, której zaproponowała

najorgynalniejsze słuchowisko — transmisję z udziałem publiczności.

Na prawdziwym promie zainstalowano mikrofon i odbiornik radjowy, a jednocześnie taki sam mikrofon i aparat z doskonałym głośnikiem, ustawiono obok stoiska z modelem promu. Zapowiadana na kilka dni przedtem

sensacja radjofoniczna,

zgromadziła na Wystawie tłumy publiczności. Oczywiście nie brakło ciekawych na promie, gdzie przed mikrofonem stanął jeden z najbieglejszych w tych rzeczach dziennikarzy — reporterów.

„WYSTAWA ROZMAWIA Z MORZEM“.

Na umówiony sygnał, sprawozdawca radjowy przygotował publiczność zgromadzoną na Wystawie, do ruszenia promu w drogę. Rzeczywiście rozległy się dźwięki syreny i dzwonków, po których zaszumiały wzburzone fale Wielkiego Bełtu. Publiczność zgromadzona w Kopenhadze, wpatrzona była we wspaniały model promu, kołyszącego się w basenie.

Złudzenie rzeczywistości było fenomenalne:

słychać było gwar ludzki, tupot nóg, miarowy zgrzyt maszyn, głosy komendy... Sprawozdawca rzetelnie, punkt po kunkcie przesyłał swe wrażenia przez mikrofon do hali wystawowej. Jego dalsze zachowanie się regulowały instrukcje dawane przez mikrofon do hali wystawowej. Mając słuchawki na uszach.

reporter radjowy spełniał życzenie publiczności,

przesyłane mu przez mikrofon z tej strony. W ten sposób zadawano speakerowi dziesiątki pytań, o znaczeniu urządzeń i mechanizmów znajdujących się na promie. Podobno ta „podwójna transmisja“ entuzjazmowała publiczność duńską.

Ogień w pewnej ubikacji

Stróż domu Nr. 2 przy ul. Pocztowej chciał oszczędzić gospodyni kosztów sprowadzenia monterów do podgrzania zamarzniętych rur wodociągowych w ustępie i w tym celu rozpalił ogień w ustawionym tamże żelaznym piecyku. Ogień był tak silny że nie wytrzymała go słomiana izolacja rur która się zajęła i buchnęła silnym płomieniem zagrażając domowi.

Zawiadomiona o wypadku straż pożarna ogień stłumiła w zarodku.

—ooOoo—

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek 14.12 o godz. 20: „Obiad o 8-mej“.

Sobota, 16.12 o godz 20: popularne wieczorne „Obiad o 8-mej“ J. Kufmanne i E. Ferber.

Niedziela, 17.12 o godz 16: popularne popołudniowe „Pieniądze to jednak nie wszystko“ Bus-Fekete. O g. 20: popularne wieczorne „Obiad o 8-mej“ J. Kaufmanna i E. Ferber.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska“ S. A.